



Plagiat



Czasopismo Samorządu Studenckiego Politechniki Lubelskiej

Nr 4 (4) marzec 2008

czasopismo bezpłatne

Fotoraport - jak parkować



Droży czytelnicy! W numerze:

Witajcie po zimowej przerwie. Mamy nadzieję, że każdy z Was pomyślnie przeszedł przez sesję. Nasza redakcja nie próżnowała w tym czasie. Właśnie macie w rękach najnowszy numer Plagiatu, w którym możecie znaleźć rozwiązania konkursów na komiks i zdjęcie uczelnianego absurdu. Możecie też poczytać o kulturze, Pokojowym Patroli i o tym, jak się uczyć.

Na szczególną uwagę zasługuje wywiad z prof. dr hab. inż. Markiem Opielakiem, Prorektorem ds. Ogólnych.

Zachęcamy również do wstąpienia w nasze szeregi. Na pewno pomoże Wam w tym lektura tekstu o podstawach redagowania artykułu.

Na razie pozostawiamy Was z lekturą.

Redakcja

Nie musimy mieć kompleksów	3
(Samo)rząd	4-5
Studia na Politechnice... Ale co później?	6
Szermierka Historyczna	7
Przyszłość zależy od inżynierów	7
Studenci do odpowiedzi	8
To nie era na frajera	9
Nie szkoda ci życia?	10-11
Machine Head – The Blackening	12
Koniec Świata - Burgerbar	12
KULT – Spokojnie	12
Coma - 20.11.2007 r.	13
Patrol	14
Alkohol jest dla ludzi	15
Rozwiązanie komiksowego konkursu	16
Jak pisać do Plagiatu	17
Jak się uczyć?	18
Uspołecznienie internetu	19
Nie jestem podmiotem tylko pomiotem!	20
A mogłabym parę zdań o kulturze?	21
An experience in Poland	21
Życie jak (tele)nowela...	22
Fotoraport	23

Jesteś kreatywny, przebojowy, odważny?

Przyjdź do redakcji Plagiatu!

Potrzebujemy właśnie Ciebie!

Pisz plagiat.pollub@gazeta.pl

ZAKŁAD STOLARSKI "RANKOR"

- 
- meble kuchenne
 - meble łazienkowe
 - blaty
 - garderoby,
 - szafy przesuwne
 - schody, poręcze
 - sypialnie
 - usługi stolarskie
 - aranżacja wnętrz
 - usługi projektowe

WYSOKI PROFESJONALIZM

Jacków 109 A k. Świdnika • tel. kom. **791-726-567**

Nie musimy mieć kompleksów

Wywiad z Prorektorem ds. Ogólnych prof. dr hab. inż. Markiem Opielakiem

Jak to się stało, że został Pan Prorektorem ds. Ogólnych?

To się stało zupełnie przypadkowo. Byłem zaangażowany przy kampanii Rektora Kuczmazewskiego, z którym znamy się od 30 lat. Po tym jak profesor Kuczmazewski został Rektorem dostałem propozycję, by objąć stanowisko Prorektora ds. Ogólnych.

Pierwsza kadencja to przypadek, a druga?

Pierwsza kadencja przebiega znacznie spokojniej niż druga. W pierwszej trudno zrealizować wszystkie swoje zamierzenia, chcąc kandydować na drugą należy uważać, żeby nikomu nie podpaść. To w drugiej kadencji realizuje się większość niepopularnych zamierzeń. Trzeciej kadencji już przecież nie będzie. Im dłużej trwają rządy, tym więcej można zrobić dla Uczelni. To jest organiczna praca. Pracuje się cały czas. Staram się robić to najlepiej jak tylko mogę i potrafię.

Jaki jest Pański zakres obowiązków?

Bardzo szeroki. Inwestycje, remonty, nadzór nad służbą BHP, Biurem Zamówień Publicznych, Centrum Informatycznym, Działem Wydawnictw, komórką wojсковą – całe spektrum działań. Zakresy obowiązków: mój i Kanclerza często się uzupełniają, ale i powielają.

Czy studiował Pan na Politechnice?

Studia inżynierskie skończyłem na Politechnice, a następnie ukończyłem studia magisterskie na Wydziale Techniki Rolniczej. Po dwuletniej pracy w Instytucie Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa rozpocząłem pracę w ówczesnej Wyższej Szkole Inżynierskiej, pracując kolejno jako asystent, adiunkt, profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny. Od 2000 roku pełnię funkcję kierownika Katedry Inżynierii Procesowej, Spożywczej i Ekotechniki.

Czy wyróżniał się Pan w swoim środowisku jako pracownik Uczelni?

Nie. Wprawdzie doktorat obroniłem w wieku 29 lat, ale za długo robiłem habilitację. Za to profesorem tytularnym zostałem 5 lat po zrobieniu habilitacji.

Jak wyglądają Pana kontakty ze studentami?

Nieźle, staram się je kształtować na zasa-



dzie starszego kolegi. Staram się nauczyć studentów logicznego wyciągania wniosków, myśleć po inżyniersku, a nie uczyć się na pamięć, przybliżyć problemy występujące w praktyce inżynierskiej. Sama wiedza bez praktyki to za mało.

Jak Pan ocenia dzisiejszych studentów?

Dzisiaj studiuje się inaczej niż kiedyś. Są inne wyzwania, podejście, potrzeby... Pracodawca chce mieć po studiach doświadczonego specjalistę. Kiedyś studenci nie pracowali w czasie studiów. Ale dzięki temu dzisiaj mają praktykę potrzebną w pracy zawodowej.

Czy nie jest tak, że praktykę zdobywają kosztem nauki?

To kwestia podejścia. Jak student potrafi to pogodzić, to wszystko jest OK. Praca na pełny etat raczej nie jest możliwa, a na pewno nie jest łatwa. Owszem, są studenci, którzy studiuje na dwóch kierunkach i jeszcze pracują przy tym doskonale sobie radząc.

Obecnie według wielu osób jakość kształcenia jest niższa niż kiedyś, czy Pan się z tym zgadza?

Chyba nie, studia są pracochłonne i czasochłonne. Na Politechnice są bardzo trudne, co widać, gdyż coraz mniej osób wybiera studia techniczne. Jest to tendencja światowa. W Unii Europejskiej braku-

je kilku milionów inżynierów. Studia nie przygotowują w 100% do pracy zawodowej, ale dają dobre podstawy.

Co mogłyby robić uczelnie techniczne, aby zachęcić przyszłych studentów?

Można w większym stopniu wyreklamować uczelnię i przedstawiać ją potencjalnym kandydatom. Maturzyści powinni mieć lepszy dostęp do informacji na temat toku studiów i studiowania w uczelniach technicznych, ale także poznać perspektywy po ich ukończeniu. Praca po tego typu studiach jest, a specjaliści będą zawsze potrzebni. Dzisiaj popyt na inżynierów jest wyższy niż podaż. Naturalnym następstwem będzie wzrost płacy. Myślę, że dojdziemy do takiej sytuacji, że inżynierowie będą przebierać w ofertach.

Czy Politechnika Lubelska kształci dobrych inżynierów?

Tak, mówię to z pełną odpowiedzialnością. Nasi studenci nie odbiegają poziomem od innych, a nasi absolwenci są kierownikami, szefami w najlepszych i największych zakładach przemysłowych. Nie musimy mieć kompleksów.

Rozmawiały:

**Ksenia Siadkowska
Dominika Szymoniuk**

(Samo)rząd

„Samorząd studencki tworzą wszyscy studenci uczelni...” - cytujemy za ustawą, w jego skład wchodzi więc każdy z Was. Poznajcie jednak tych, którzy kierują Radą Uczelnianą Samorządu Studenckiego PL oraz komisjami stałymi przy niej działającymi



Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego PL.
Przewodnicząca - Dominika Szymoniuk, lat 22, studentka Wydziału Zarządzania,
e-mail: d_szymoniuk@wp.pl

RUSS jest najwyższym organem Samorządu Studenckiego podejmującym decyzje w prawie wszystkich, najważniejszych sprawach związanych z działalnością SSPL a także nadzoruje prace Komisji Stałych. Przewodnicząca

RUSS jest także organem jednoosobowym. Czasem sama musi podejmować decyzje, narażając się przy tym społeczeństwu. Jest to praca pochłaniająca wiele czasu i cierpliwości. Często żmudna i niewdzięczna, ale na pewno potrzebna i ważna. Przewodnicząca jest z zamiłowania aktywnym członkiem Komisji Kultury.



Komisja Kultury SSPL.

Przewodnicząca – już inż. Ksenia „Xena” Siadkowska, lat 24, studentka Zarządzania i Inżynierii Produkcji oraz Mechaniki i Budowy Maszyn,
e-mail: k.siadkowska@wp.pl

Komisja ta zajmuje się organizacją wszelkiego rodzaju studenckich imprez kulturalnych odbywających się na Politechnice Lubelskiej, tj.: otrzęsiny, andrzejki, karnawał i Juwenalia. Zrzesza największą liczbę samorządowców i budzi najwięcej emocji. Pozornie miła, łatwa i przyjemna robota, faktycznie – ciężka, odpowiedzialna i czasochłonna, ale dająca wiele satysfakcji. Przewodnicząca jest też odpowiedzialna za utrzymywanie kontaktów na płaszczyźnie kulturalnej z innymi lubelskimi uczelniami.



Odwoławcza Komisja Stypendialna, zwana Komisją Socjalną SSPL.

Przewodnicząca – Joanna Makolądra, lat 24, studentka Inżynierii Środowiska, e-mail: askama@op.pl

Główne zadanie komisji to podział kasy na stypendia, czyli pomoc materialną dla studentów. Komisja dba także o to, aby żaden student nie był pokrzywdzony i każdy (komu się należy) otrzymał pomoc finansową. Bardzo ciężka i odpowiedzialna, w dużej mierze papierkowa robota, często wymagająca znajomości prawa na dość zaawansowanym poziomie.



Komisja Mediów i Promocji SSPL.

Przewodnicząca – Katarzyna „Markowa” Marek, lat 21, studentka Wydziału Zarządzania,
e-mail: katarina.marek@gmail.com

Stosunkowo młoda komisja, nie mniej jednak prężnie działająca. Jak sama nazwa wskazuje odpowiada za promocję oraz kontakty z mediami. Plakaty, ogłoszenia, portale studenckie, wywiady – to dla jej członków chleb powszedni. Bardzo szlachetnym zadaniem komisji jest promowanie naszej kochanej Uczelni.



Komisja Kształcenia SSPL, zwana także Dydaktyczną.

Przewodnicząca – Katarzyna „Czerwona” Kołbut, lat 22, studentka Wydziału Zarządzania e-mail: katjuszka1@wp.pl

Dba o jakość kształcenia z perspektywy studentów. Zajmuje się także wymianami zagranicznymi, praktykami oraz ankietyzacją studentów. Regularnie (w okresie zajęć dydaktycznych) odpisuje na posty na forum internetowym studentów PL.



Komisja Sportu SSPL.

Przewodniczący – Arkadiusz Urzędowski (wreszcie facet!) lat 23, student Wydziału Podstaw Techniki, e-mail: a2o@interia.pl

Nazwa komisji w tym przypadku mówi wszystko. Turnieje sportowe, rajdy i dni sportu to specjalność tej komisji, w której wbrew pozorom jest wiele wysportowanych kobiet. Arek jest także przewodniczącym Rady Mieszkańców Osiedla Studenckiego PL.



Komisja Wyborcza SSPL.

Przewodniczący – Marcin „Bodek” Łoziński (kolejny mężczyzna), lat 25, student Wydziału Elektrotechniki i Informatyki, e-mail: bodzio507@o2.pl

Wybory, wybory i jeszcze raz wybory. Do samorządu, w samorządzie, na medalistów... to działka tej komisji. Bardzo regulaminowa i przepisowa komisja, w której wszystko chodzi jak w szwajcarskim zegarku. Przewodniczący jest także zastępcą Przewodniczącej RUSS.

Jeśli masz ciekawe pomysły, trochę wolnego czasu, chcesz działać – oczywiście charytatywnie – dołącz do Nas! Nie musisz być członkiem organów samorządu. Po prostu skontaktuj się z odpowiednim przewodniczącym. Piszcie także w razie pytań, wątpliwości oraz problemów. Zawsze możecie też przyjść do Nas – Biuro Samorządu Studenckiego znajduje się w Domu Studenta nr 3 pok. 3 – Jesteśmy tutaj dla Was!

Politeck

Studia na Politechnice... Ale co później?

Politechnika jako wyższa uczelnia techniczna daje swoim absolwentom duże możliwości rozwoju zawodowego, o których oni sami może jeszcze nie wiedzą. Chodzi tu bowiem m.in. o uprawnienia budowlane, którym będzie poświęcony poniższy artykuł

Bardzo często przy wyborze dalszej drogi kształcenia, po zdaniu egzaminu maturalnego, pojawia się wiele argumentów za i przeciw dotyczących danej uczelni. Jednak w ostatnich czasach faktem, który przechyliła szalę w stronę Politechniki, jest możliwość zdobycia konkretnego zawodu, dzięki któremu będziemy mogli znaleźć zatrudnienie po skończeniu studiów. Studia zazwyczaj przygotowują nas głównie teoretycznie do przyszłej pracy i szkoda, że podczas ich trwania tak mało jest zadań praktycznych, które pobudzają wyobraźnię i sprawdzają logiczne myślenie przyszłych inżynierów. Dlatego też musimy mieć pełną świadomość, że po skończonych studiach, posiadając jedynie wiedzę książkową, będziemy niejednokrotnie „pośmiewiskiem” dla majstra na budowie, czy też asystenta projektanta ze średnim wykształceniem i na słowa: „Panie Inżynierze, jak to zrobić?” - nie będziemy znać odpowiedzi. Biorąc powyższe pod uwagę, musimy sami zacząć działać, np. kierując swoje pierwsze kroki do Lubelskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa, która znajduje się przy ul. M. Curie-

Skłodowskiej 3 (Dom Technika, wejście z boku od Filharmonii).

To właśnie tam zainteresowani zdobyciem uprawnień budowlanych dających rangę pełnowartościowego partnera w działalności inżynierskiej, muszą odebrać swoją Książkę Praktyki Zawodowej.

Jak już wcześniej wspominałem, ale chcę jeszcze raz podkreślić, uprawnienia budowlane dają nam duże możliwości rozwoju zawodowego, jednak aby je uzyskać należy spełnić kilka podstawowych warunków, do których możemy zaliczyć:

- studiowanie na odpowiednim kierunku studiów, w zależności od tego, w jakiej specjalności chcemy uzyskać uprawnienia. Wymagania te przedstawione są w tabeli;
- wyrobienie Książki Praktyki Zawodowej. Można ją uzyskać już po 3 roku studiów dziennych w Okręgowej Izbie Inżynierów Budownictwa właściwej ze względu na miejsce zameldowania interesanta. Po prostu należy udać się tam z zaświadczeniem o ukończeniu 3 roku studiów czy też z dyplomem ukończenia studiów i wypełnić na miejscu formularz. Książka ta wydawana jest bezpłatnie;
- odbycie wymaganej praktyki do uprawnień budowlanych, która dokumentowana jest w Książce Praktyki Zawodowej. Okres praktyki, jest różny w zależności od tego, jakie uprawnienia



chcemy uzyskać. I tak, jeśli chcemy być projektantami (projektowanie) to musimy pracować 2 lata w biurze projektów i 1 rok na budowie (wykonawstwo), a gdy chcemy być kierownikami robót budowlanych, to musimy spędzić 2 lata na budowie.

Sprawę można potraktować kompleksowo i spędzić 2 lata na budowie i 2 lata w biurze projektów, gdyż wtedy można zdawać na uprawnienia zarówno do projektowania jak i wykonawstwa. Przy dokumentowaniu własnej praktyki ważne jest, aby osoba podpisująca nam wpisy w Książce Praktyki Zawodowej miała uprawnienia w tej specjalności, o którą się staramy. Dla studentów po 3 roku studiów jedną z możliwości równoległego odbywania praktyki i studiowania jest umowa o dzieło, czy też umowa zlecenie. Należy przy tym pamiętać, że nie możemy wpisywać do Książki tych praktyk, które są objęte programem studiów. Istnieje też techniczna możliwość odbywania praktyki za granicą pod opieką osoby posiadającej uprawnienia odpowiednie dla danego kraju;

- pozytywne złożenie egzaminu.

Jak widzimy jest kilka warunków, które musimy spełnić, aby uzyskać uprawnienia budowlane, ale chyba warto, gdyż możemy wtedy działać niezależnie od innych osób. Odbyta praktyka nie przepadnie, ale będzie procentować jeszcze w trakcie naszych studiów, objawiając się poprzez lepsze zrozumienie wykonywanych działań (projektów) oraz przeciwdziałaniem zasadzie „papier wszystko przyjmie”.

Tomasz Cholewa



Szermierka Historyczna

Szermierka Historyczna – klub działający przy Politechnice Lubelskiej skupia grupę pasjonatów dawnych sztuk walki. W obszar naszych zainteresowań wchodzi wszelkie techniki sieczno – kolne wykonywane z użyciem replik broni dawnej. Grupa powstała w 2003 r. z inicjatywy Grzegorza Łagóda (obecnie opiekun sekcji) i Łukasza Tarendy (prezes sekcji). Od tamtej pory skład naszej grupy zmieniał się niejednokrotnie jednak stale skupia ona około 10 osób

Ćwiczymy wykorzystanie broni używanych na terenie średniowiecznej europy (mieczy jednoręcznych, tasaków, kordów oraz mieczy dwuręcznych) a także późniejszych (rapierów, lewaków, sztyletów). Szczególny nacisk kładziemy jednak na kultywowanie najlepszych tradycji polskiego oręża, przede wszystkim walkę szablą husarską. Podczas ćwiczeń kierujemy się wskazówkami zawartymi w traktatach dawnych mistrzów oraz współczesnych instruktorów sztuk walki bronią białą.

Rozwijając nasze zainteresowania oraz umiejętności współpracujemy z instruktorami sportowymi i trenerami Politechniki Lubelskiej oraz konsultujemy swoje techniki z instruktorami oraz zawodnikami szermierki szablą sportową.

Od czasu powstania grupy wzięliśmy udział w wielu wydarzeniach kulturalnych i sportowych. Były to między innymi imprezy cykliczne organizowane na terenie Lublina: Dni Sportu Politechniki Lubelskiej, Juwenalia, Festiwal Nauki, Jarmark Świętego Antoniego. Czynnie działamy również w Ruchu Rycerskim, corocznie wyjeżdżając

na liczne turnieje organizowane w kraju i za granicą (Rawa Mazowiecka, Janowiec, Ogrodzieniec, Zamość, Ujazd, Tykocin, Gniezno, Liw, Kamieniec Podolski) zdobywając wyróżnienia i nagrody (I miejsce w turnieju szabli bojowej – Zamość 2007, II i III miejsce – Ogrodzieniec 2005).

W ramach działalności treningowo – turniejowej najściślej współpracujemy ze Stowarzyszeniem Chorągiew Rycerstwa Ziemi Lubelskiej (CHRZL). Dzięki tej współpracy mamy możliwość częstych sparingów, konsultacji i wymiany spostrzeżeń z doświadczonymi szermierzami oraz osobami posiadającymi dużą wiedzę z zakresu historii uzbrojenia, ubiorów i dawnych obyczajów.

We własnym zakresie wykonujemy elementy ekwipunku, które są możliwe do wytworzenia bez specjalistycznych narzędzi i technologii. Przykładami mogą być chociażby stroje z epoki baroku, sprzęt treningowy (ochraniacze i palcaty) oraz zbroje (bechtery, koczugi).

W ramach rozwoju kulturalnego zwiedzamy również muzea np. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Narodowe

w Krakowie.

Treningi naszej grupy odbywają się w roku akademickim w sali gimnastycznej Politechniki Lubelskiej. Serdecznie zapraszamy na nie wszystkie zainteresowane osoby.

Więcej informacji oraz fotografii z imprez, w których braliśmy udział znajduje się na naszej stronie internetowej: www.szermierka.pollub.pl



**Grzegorz Łagód
Łukasz Tarend**

Przyszłość zależy od inżynierów

Wszystkie kierunki inżynierskie obecnie są na topie, jednak szczególnie często mówi się o zapotrzebowaniu na specjalistów z dziedziny inżynierii ochrony środowiska

W czasie nauki studenci zdobywają wiele niezbędnych wiadomości. Rodzaj i kierunek studiów obecnie nie ogranicza możliwości podjęcia pracy w różnych firmach. Jednakże wiadomym jest, że w ostatnim czasie wyjątkowo dużym popytem na rynku pracy cieszą się inżynierowie. Zatem studia na uczelni technicznej, a jeżeli politechnika, to który kierunek zapewni odpowiednie przygotowanie do atrakcyjnej, dobrze płatnej pracy?

W Politechnice Lubelskiej Inżynieria Środowiska jest młodym, prężnie rozwijającym się wydziałem kształcącym w kilku specjalnościach: Wodociągi i kanalizacja; Ogrzewnictwo, wentylacja, klimatyzacja; Technologia wody i ścieków oraz Ochrona Powierzchni Ziemi. Kierunek ten godny jest zainteresowania gdyż uczy kreatywności – od studenta zależy rozwiązanie technologicznego problemu. Dobrze wykwalfikowana kadra w interesujący sposób przekazuje swoją wiedzę studentom. Wydział został zakwalifikowany do I kategorii w ocenie

Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Swoje zainteresowania można rozwijać w kołach naukowych, a nowoczesna aula i najnowszy sprzęt umożliwiają efektywne przyswajanie wiadomości teoretycznych oraz wykonanie specjalistycznych doświadczeń i praktyczne wykorzystanie wiedzy. Część zajęć prowadzona jest w języku angielskim, aby przygotować studentów do współpracy z ludźmi z różnych stron świata, tym bardziej że w zajęciach biorą także udział studenci zagraniczni uczący się w ramach wymiany z krajami UE.

Jest to kierunek przyszłościowy, dający możliwość pracy w firmach projektowych, wykonawczych i eksploatacyjnych. Specjaliści tej dziedziny są potrzebni w Polsce – by dostosować przepisy, obiekty, instalacje i sieci do wymogów unijnych dotyczących ochrony środowiska, ale także za granicą, gdzie specjalistów jest za mało. Dzisiaj coraz mniej firm może funkcjonować nie zatrudniając ludzi odpowiedzialnych za zagadnienia ekologiczne. Często stanowisko

to łączone jest z działem BHP. Takich ofert pracy jest najwięcej szczególnie na północy kraju. Aby jednak być atrakcyjnym na rynku pracy, nie wystarczą tylko studia. Liczy się bardzo znajomość języków obcych, ale także kreatywność i samodzielność. Czym zatem zajmują się inżynierowie środowiska? Praca jaką wykonują nie ma nic wspólnego z przywiązywaniem się do drzew czy paleniem futer. Posiadają oni solidną, rzeczową wiedzę, dzięki której operują konkretnymi danymi, wyciągają istotne wnioski, przyczyniają się do poprawy komfortu życiowego ludzi. Ważna jest także znajomość bieżących przepisów prawnych, wymagań, norm i rozporządzeń związanych z inżynierią środowiska, które ulegają dość częstym zmianom.

Zapotrzebowanie na specjalistów tej dziedziny nadal będzie rosnąć. Jest to zawód odpowiedzialny, ale jednocześnie dający dużą niezależność zarobkową oraz zadowolenie z siebie.

Agnieszka Tyczyńska-Świć

Studenci do odpowiedzi

Wiosną 2007 r. przedstawiciele Samorządu Studenckiego Politechniki Lubelskiej po raz pierwszy podjęli się przeprowadzenia ankiety wśród studentów PL, by jeszcze lepiej reprezentować interesy braci studenckiej. Około 300 studentów z różnych kierunków odpowiadało na ponad 50 pytań.

Poniżej prezentujemy wybrane wyniki ankiety i zapowiadamy kolejne „przepytanie” tym razem w nieco innej formie. Na stronie www.samorząd.pollub.pl co miesiąc znajdziecie nową sondę (a także aktualne informacje o wydarzeniach na PL i imprezach przygotowywanych przez SSPL). Chcemy, abyście zabierali głos w sprawach ważnych dla studentów i byście wiedzieli, że jesteście Waszymi reprezentantami przed władzami Uczelni, a nie tylko (albo aż) organizujemy imprezy kulturalne i sportowe oraz składamy podania o „godziny rektorskie”. Przed Wami podsumowanie wypowiedzi studentów.

Gdy Pani z dziekanatu jest Bogiem...

Pracę dziekanatów i Działu Spraw Studenckich pozytywnie (4 lub 5 – w skali od 1 do 5) ocenia 2/3 ankietowanych. Dużym utrudnieniem podczas oceny jest dla studentów nieznanostwo nazwisk osób zapewniających obsługę administracyjną – sugerujemy naszym Władzom wyposażenie pań z dziekanatów i DSS w identyfikatory z imieniem, nazwiskiem i stanowiskiem pracownika, wtedy na pytanie: „Kto Twoim zdaniem nie wywiązuje się ze swoich obowiązków?” nie pojawiłaby się odpowiedź: „Mam sporządzić portret pamięciowy? Skąd mam wiedzieć jak ona się nazywa?” Będzie to znaczne ułatwienie w komunikacji.

Stołówka? – Nie, dziękuję...

Z wydziałowych barków nie korzysta w ogóle 1/3 ankietowanych studentów, ale większość konsumentów (65%) pozytywnie ocenia obsługę i higienę pracy. Studenci zapytani o działalność klubu studenckiego na terenie Campusu PL (KaziK) zgodnie stwierdzili, że powinny odbywać się w nim dyskoteki i koncerty (odpowiednio: 66% i 68%), a za sprzedaż piwa opowiedziało się 57% ankietowanych.

Naukowo...

60% studentów dobrze bądź bardzo dobrze ocenia poziom nauczania w Politechnice Lubelskiej, mimo, iż ich zdaniem tylko 15% nauczycieli akademickich mówi o praktycznym zastosowaniu teorii, a 71% studentów zetknęło się z oceną nieadekwatną do ich wiedzy.

Większość ankietowanych traktuje studia jako miejsce gdzie poznają ludzi, zdoby-

wają wiedzę i rozwijają się. Dla 11% to droga przez mękę.

Aż 2/3 ankietowanych studentów, chciałoby wyjechać na międzynarodową wymianę studencką Erasmus. Przypominamy, że najlepiej najpierw zrobić rozeznanie wśród znajomych, którzy już wyjeżdżali. Na stronie www.pollub.pl w zakładce

„Współpraca z zagranicą” można znaleźć niezbędne informacje, a następnie warto udać się do koordynatora wydziałowego po informacje szczegółowe.

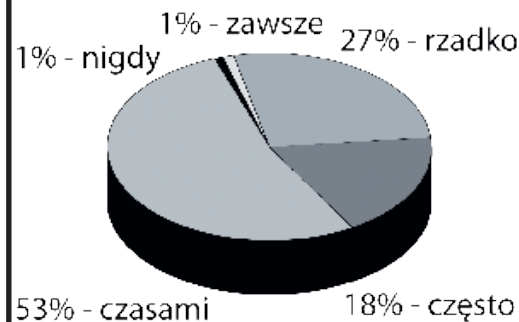
Student pracujący?

Większość studentów, bo aż 80 procent utrzymuje się z pieniędzy, które otrzymują od swoich rodziców. Wielu studentów PL korzysta ze stypendium socjalnego – 45 procent, nieco mniej z naukowego – prawie 1/3. Aż 20 procent naszych studentów postawiło na niezależność finansową i utrzymuje się z samodzielnie zarobionych pieniędzy.

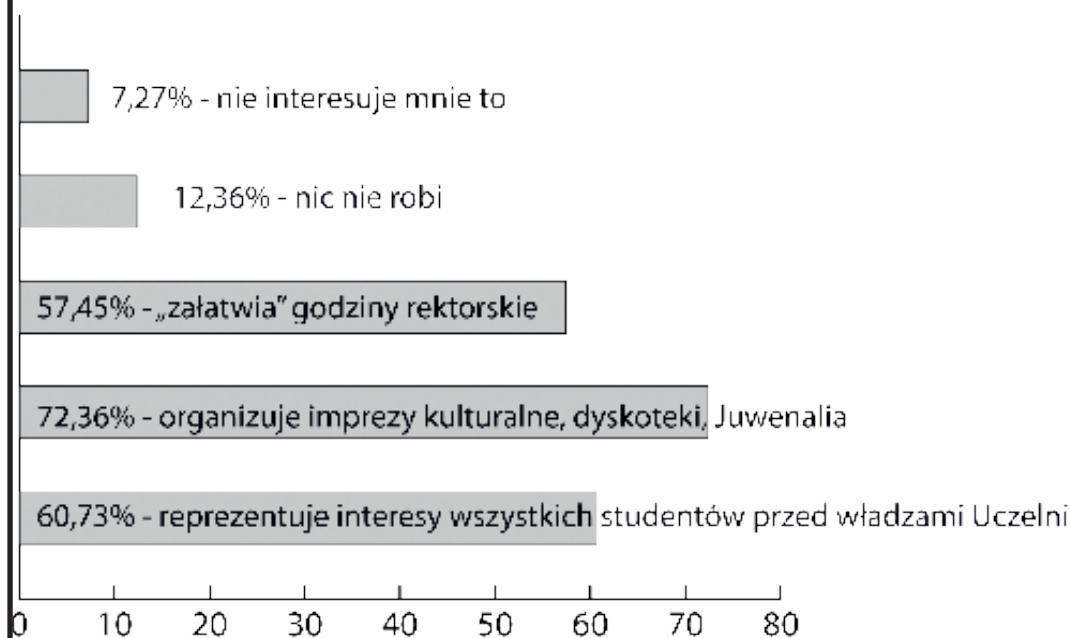
Imprezowo...

Większość ankietowanych dobrze wie, czym zajmuje się Samorząd Studencki. Niestety jeszcze nie wszyscy. Dla wyjaśnienia: Każdy samorząd studencki powinien zgodnie z ustawą „Prawo o szkolnictwie wyższym” reprezentować interesy wszystkich studentów przed władzami Uczelni. Ponieważ przywilejem żaków jest również zabawa, to samorząd może (ale nie musi) organizować imprezy kulturalne dla studentów swojej Uczelni, ale na pewno nie powinna być to podstawowa i jedyna działalność samorzą-

Jak często zdarza się, że prowadzący zajęcia oceniają niesprawiedliwie?



Czym według Ciebie zajmuje się Samorząd Studencki?



du. A jeśli chodzi o dodatkowe godziny wolne od zajęć, to musimy studentów nieco rozczarować. Organy SSPL mogą występować z wnioskiem o „godziny rektorskie” i właśnie rektor je ustanawia (nie samorząd), mając na uwadze to, że w każdym semestrze musi odbyć się piętnaście pełnych tygodni zajęć.

Blisko 2/3 studentów uważa, że wysokobudżetowe Juwenalia świadczą o renomie Uczelni. Tylko 1/3 chciałaby, aby lubelskie uczelnie zorganizowały wspólne Dni Kultury Studenckiej, co nie zmienia faktu, że blisko 60% naszych studentów bawi się na „Feliniadzie”, a 71% – na „Kozienaliach”. Na „Medykaliach” i „Kulturaliach” bywa 25% ankietowanych.

Już niedługo Juwenalia!

Uchylamy rąbka tajemnicy... Tegoroczne Juwenalia odbędą się na PL w dniach 5-11 maja.

5 maja – koncert inauguracyjny

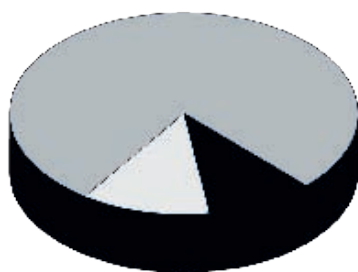
7 maja – korowód lubelskich studentów

i koncert na Placu Zamkowym

8 maja – koncert reggae

Czy jesteś zadowolony ze studiów na PL?

78% - tak



12% - nie mam zdania 10% - nie

9 maja – koncert rockowy

10-11 maja – Dni Sportu

W związku ze zmianami na terenach zielonych PL, zmieni się też nieco miejsce imprez. Wszystkie koncerty zostają przeniesione na dużą scenę na parkingu za Wydziałami Zarządzania, Podstaw Techniki i Inżynierii Środowiska. W dniach 8-9 maja wejście na teren koncertu będzie tylko i wyłącznie pomiędzy Wydziałem Zarządzania a Rektorem (pałacem).

Nie wyjeżdżaj daleko na weekend majowy, przygotuj się na maraton juwenaliowy!

Ksenia Siadkowska

To nie era na frajera

„Biegle znasz język angielski, dodatkowo inny język europejski na poziomie bardzo dobrym, posiadasz wyższe wykształcenie, masz min. dwuletnie doświadczenie w branży? Jeśli tak, przyjdź do nas!”. Na ile spełniasz wymagania postawione przez pracodawcę? Czy nie czujesz się skreślony, zanim stanąłeś na start? Może warto to zmienić?

Czy otrzymany na koniec studiów dyplom jest nadal istotny? I tak i nie. Oczywiście, jeżeli chcesz być prawnikiem, lekarzem czy inżynierem, to w ogóle nie ma kwestii, bo jakieś podstawy teoretyczne trzeba mieć. Szukając odpowiedniego pracownika firmy oczywiście muszą się czymś kierować – dyplomy są najprostszą wskazówką. Jest tylko jedno „ale”. Dla ilu z nas dyplom staje się tylko nic nie wartym papierem? Czy podnosisz swoje kwalifikacje? Czy uczysz się choć jednego języka obcego? Czy twoje umiejętności miękkie, takie jak komunikatywność, nie rozwijają się dopiero po butelce piwa?

Biuro Karier Studenckich, jak co roku, zorganizowało targi pracy „Inżynier na rynku pracy”. Obecnych było około czterdziestu firm i instytucji rynku pracy, zarówno z branży budowlanej, jak i produkcji, zarządzania czy branży IT. Firmy przyjechały do Was nie tylko po to, by powiedzieć: „Hello, istniejemy na rynku pracy”, ale także z ofertami pracy stałej, tymczasowej, praktykami i stażami (przy okazji, jeśli ktoś okazał choć trochę zainteresowania, dostawał jakieś gadżety: USB, długopisy, kalkulatory czy słodycze).

Celem spotkania było przekazanie nie tylko Wam – studentom, ale także i absolwentom Politechniki Lubelskiej informacji na temat rynku pracy dla inżynierów, ukierunkowanie Waszych działań oraz wzbudzenie w Was aktywnej, przedsiębiorczej postawy. W ramach targów, miała miejsce konferencja „Edukacja – Inżynier

– Praca”, podczas której głos zabrali: Rektor Politechniki Lubelskiej, reprezentanci pracodawców oraz studenci Politechniki Lubelskiej.

Po konferencji odbyły się prezentacje firm, podczas których pracownicy przybliżali profil swojej firmy, opowiadali o idealnym kandydacie na pracownika i tłumaczyli w jaki sposób można odnieść sukces i zrobić karierę dołączając do ich grupy.

Na stronie internetowej Biura Karier znajdziesz dużo ofert praktyk, staży czy samej pracy. Korzystając z nich możesz zdobyć doświadczenie zawodowe lub też podnieść poziom swoich umiejętności poprzez uczestnictwo w kursach, szkoleniach, czy też warsztatach. Jeśli chcesz coś osiągnąć, to zmień sposób patrzenia, Ty nie jesteś dla Biura, tylko ono dla Ciebie.

Pamiętaj, że coraz więcej młodych ludzi nie pracuje w zawodach ściśle związanych z kierunkiem studiów. „Poszukuję sprzętaczki z językiem angielskim” to coraz częściej pojawiające się hasło. Pracodawcom chodzi raczej o ludzi z otwartą głową, którzy potrafią się uczyć i w których bez obaw będą mogli zainwestować.

Sukces w pracy to nie tylko dyplom i kompetencje. Musisz jeszcze mieć pomysły na siebie i pozytywnie się wyróżniać.

Jakub Poniedziałki



Nie szkoda ci życia?

Kolejna misja, zabicie następnych wrogów, zdobycie większej ilości punktów, to wszystko powoduje, że osoby grające w gry komputerowe zaniedbują obowiązki, zarywają noce i są zawsze gotowi do rozgrywki. Gry komputerowe są skonstruowane tak, żeby chciało się do nich wracać. Żaden producent gier nie przyzna, że jego produkt uzależnia, ale nie zrobi tego też żaden producent alkoholu czy papierosów.

Niedawno członkowie Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego podczas swojej konferencji opisali nową jednostkę chorobową, jaką jest uzależnienie od gier komputerowych. Mogą one wywoływać uzależnienie takie jak alkohol, słodycze, czy narkotyki. Ich działanie porównywane jest do elektronicznego LSD.

Co z nich wyrośnie?

Kiedy próbuję podpytać Dominika o gry komputerowe, nawet nie odwraca się od komputera. Mruczy tylko coś pod nosem, a na pytania odpowiadają za niego Michał, Krzysiek i jego siostra Angelika. Domino ma trzynaście lat i przed komputerem spędza większość wolnego czasu. Pierwszy komputer dostał na komunię i od tamtej pory gra nawet po dziesięć godzin dziennie. Ostatnio jego mama wprowadziła zasadę, że może grać tylko od 14.00 do 18.00, ale to nie znaczy, że Domino się do tego stosuje. Wszystko zależy od tego czy ma akurat do szkoły czy nie. Lika od razu dodaje, że to nie ma znaczenia, bo on

się prawie nie uczy.

- To jeszcze nic, Sebek przeszedł. „Wiedźmina” w tydzień. Grał po dziewięć godzin dziennie. Ale i tak Domino jest najlepszy, bo Sebek ma za słaby net, żeby tak grać – zgodnie stwierdzają Michał i Krzysiek.

Najchętniej grają w „Soldiers of Fortune 2” i „Silkroad”, wszystko on line.

- Bez tego jest nudno, tak można pogadać – mówi Dominik, a Michał od razu pyta z przekąsem – A gadasz?

Na pytanie czy nie szkoda im życia na granie słyszą tylko:

- Pff. A co mamy robić? Jak można porobić coś innego, to czemu nie. Nawet wolimy pograć w piłkę, chociaż zależy z kim – mówi Domino.

Do czego potrzebny jest komputer

- Pomyślałem sobie, że to, że się kupuje komputer do pracy czy do nauki, bo jest wszystkim potrzebny, to gówno prawda.

On jest potrzebny chłopakowi tylko i wyłącznie do grania. Żadnej nauki, żadnej ścieżki – mówi Mikry, student Elektrotechniki. Pierwszą i najlepszą grą, w jaką grał jest „Duke” Nukem 3D”. Grał w nią na komputerze u kolegi i uświadomił sobie ile daje mu to satysfakcji. Grafika była kiepska, ale nie to się liczyło. - Pierwszy raz siedziałem przed klawiaturą, ruszałem myszką i koleś mi chodził i celował bronią. Dla mnie wtedy to był szok. Potem pojawił się „Quake”, ta sama zasada, ale

lepszy. Jakbym „Duke” nie zobaczył, tylko jakieś samochodziki, to bym poszedł w inną stronę i bym teraz w „Lords of the Rings” rypał.

Mikry kiedyś grał dużo, bo chciał maksymalnie wykorzystać sprzęt. Potem sam chciał napisać jakąś grę. Zaczął się bawić w programowanie w Turbo Pascalu, ale jeszcze tego samego dnia zorientował się, że napisanie gry, to nie taka prosta sprawa i za dużo roboty dla jednego człowieka, który się na tym słabo zna.

- Jak byłem w ogólniaku, to przyjeżdżałem ze szkoły i nie miałem co robić. Lekcje – pięć minut, zjadłem coś i co będę robił, Klan oglądał? To grałem w „Quake” i nic się nie liczyło. Lubiłem pojechać jakiegoś kolesia z pierwszoligowego klanu. On dostaje w dupę, a ja myślę sobie: „fajny macie klan chłopaki”. I za każdym razem jak dostał w dupę to mu takie perfidne uśmieszki wysyłałem – opowiada Mikry.

Many, współlokator Mikrego dodaje, że leniwe z nich chłopaki, bo nie mają czasu swojego klanu założyć. Kiedyś Mikry z Borysem wymyślili sobie swój klan – „Klan Jan”. Mikry nazywał się KJ Pogromca albo KJ Mikrus.

Lubię niszczyć

- Gram, bo lubię. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – mówi Many - Lubię mordować i niszczyć. Nie uznaje gier, w których się buduje i tworzy. Nawet jak grałem w „War Crafta”, to po to, żeby niszczyć. Ale to mi nie podeszło zupełnie, bo za dużo trzeba się nabudować, żeby móc to zniszczyć.

Ulubiona gra Manego to cała seria „Unreal Tournament”. Ale najlepsza, w jaką grał w życiu to „Half Life 2”. Według niego nikt długo nie stworzy lepszej.

Many gra 2-3 godziny dziennie. Czasem szkoda mu czasu, ale tylko wtedy, kiedy przesadza. Jak gra cztery godziny bez przerwy, to się męczy, nawet fizycznie. Jego rekord to 8,5 godziny przy „Half Life 2”. Najlepsze w graniu jest dla niego uczucie po przejściu planszy. To, że się udało. Fajne jest też samo poznawanie, co





i jak oraz możliwość grania on-line.

- Grasz z ludźmi, których nie znasz i możesz ich pobić, albo samemu dostać po dupie. Taki chłopaczek gra sobie w domu i myśli, że jest mistrzem świata. Zaczyna grać na sieci, a wtedy okazuje się, że jest przeciętny. Jak ci nie idzie, to gra nie ma sensu. Ale jak pobijesz wszystkich, to pewnie cię wyrzucą.

Być najlepszym

Księciu jest mistrzem w „Diablo 2”. Gra też w „Heroes”, „Starcraft” i „War of Warcraft”.

- Kiedyś próbowałem z kolegami zagrać w „Unreal”, ale byli za słabi – żartuje.

Gry na swoim kompie, przez single playera, szybko się nudzą, dlatego gra tylko na sieci.

- Kiedyś za starych dobrych czasów siódmego piętra grałem bardzo dużo. Człowiek dorwał się Internetu i grał nawet po osiem godzin dziennie. Czasem się na uczelnie nie szło. Teraz jak mam iść na imprezę i się spać, to czasami wolę sobie w grę popykać, albo film obejrzeć. A kiedyś, to nie było życia – opowiada Księciu.

Diablo to rozgrywka rankingowa. Gracz zdobywa doświadczenie, a firma, która wyprodukowała grę prowadzi ranking pod względem doświadczenia. Księciu przez miesiąc utrzymywał się na pierwszym miejscu w Europie. Potem przyszły juwenalia i spadł na piąte miejsce. Teraz jest dopiero w pierwszej 400. Nie gra już tak dużo jak dwa, trzy lata temu.

Wtedy też trafił do polskiej ekipy „Dia-

blo”. Z 29 na 30 grudnia grali 24 godziny bez przerwy. Trzeba było zrobić jak największą liczbę gier. Zajęli wtedy trzecie miejsce w Europie. Teraz jest na wyższym roku studiów, więc nie ma już tyle czasu na granie, co kiedyś. Jak trzeba wstać rano, to siedzi przed komputerem najwyżej do drugiej w nocy. Księciu gra dla przyjemności. Grając na sieci poznaje rzeszę osób z całego świata. Wśród znajomych ma Włochów, Niemców, Francuzów i oczywiście wielu Polaków. Czasami zamiast grać stają sobie w mieście i gadają przez sieć. To urozmaica grę.

Co jesteś w stanie zrobić, żeby zagrać?

Mikry zaczął składać swój komputer od zakupu dobrej myszki. Resztę dokupił dopiero rok później. Ostatnio kupił sobie nowy napęd, bo stary nie czytał mu gierki, którą ściągał sobie tydzień czasu.

- Pamiętam jak zadzwonił do mnie, powiedział, że kupił sobie podkładkę pod myszkę za osiem dyszek i zapytał, czy go poje****. Ja swoją kupiłem za 45 zł. i też jest spoko – opowiada Many.

Kiedyś Many poszedł po czapkę do Plazy i wrócił z „Wiedźminem”. Wszędzie w Empiku wisały plakaty z gry, więc nie mógł się powstrzymać. Od razu zadzwonił do Mikrego czy się z nim złoży. Grali na zmianę. Musieli czekać na swoją kolej, bo „Wiedźmin” ma 8 GB i nie dało się go na płytkę zrzucić. Many grał jeden dzień, Mikry trochę dłużej. Już nie grają. Many mówi, że kiedyś jeszcze ją przejdzie. Jak będzie miał czas i nastrój. Mikry nie stawia sobie za punkt honoru przejścia plan-szy. Jak mu nie wychodzi, to nie gra. Mówi, że gra dziennie maksymalnie godzinę, ale

od razu w tle słysząc śmiech i komentarz Manego, że ściemnia.

- To zależy jaka gra. Jak ciupaliśmy w „Over Lord”, to ostro. Ale nie ma tak, że jak się nie zagra, to się nie wytrzyma – opowiada Mikry.

Inaczej ma Diana, studentka matematyki. Tuż przed sesją Wojto ze Słoniem przynieśli jej nową gierkę „Zoomę”. Nie mogła się zacząć uczyć do egzaminów, dopóki nie przeszła całej.

Ludzie się starzeją, wyrastają z pewnych rzeczy. Księciu gra nadal, ale już nie tyle co kiedyś. Kompa nie ulepsza już z fanaberii, żeby gierki chodziły, tylko z konieczności.

Siostra Mikrego grała kiedyś w „Diablo”, ale się przestraszyła i rozplakała. Mikry musiał za nią kończyć grę. Olga, jego dziewczyna, też się boi, bo gry są ciemne i straszne. Nie wszyscy siedzą przed komputerami i grają na okrągło w gierki. Niektórzy oglądają seriale, rozmawiają przez gg, albo znajdują sobie inne sposoby na zabicie czasu. Ważne, żeby oprócz tego mieć czas na naukę, spotkania ze znajomymi, na życie.

Jolanta Mazur

Tutaj białe jest czarne

Machine Head – The Blackening



To już szósty studyjny album założonej w 1992 r. ekipy z Oakland i mam nadzieję, że nie ostatni. Po pierwszym odsłuchaniu tego nagrania musiałem się długo szczytać zanim stwierdziłem, że to nie sen. Ale do rzeczy...



„The Blackening” to niesamowita mieszanka thrashu, progressive i hard core’u z dodatkami przepełnionych wściekłością, żalem, smutkiem i nienawiścią tekstów Roberta Flynna – wokalisty i gitarzysty zespołu. To 63 minuty genialnej muzyki, która wciąga zarówno swoją delikatnością w balladowych odjazdach jak i niepohamowaną agresją w rozdzierających gitarowych riffach. Nastroj, dynamika i pomysłowość to główne, choć nie jedyne cechy tej pierwszorzędnej produkcji. Ostre gitarowe popisy, superszybkie i dy-

namiczne partie perkusji, a do tego porażające wokale i chórki, to coś, z czym na „The Blackening” spotykamy się na każdym kroku. Zadziwiające jest to, że średni czas trwania utworów na płycie to 7 minut (dla niektórych to pewnie tragedia), a w poszczególnych kawałkach występuje 20-30 riffów, z których spokojnie można by było stworzyć trzy Long Play’e, a nie jeden! Na szczególną uwagę zasługują: „Aesthetics Of Hate”, „Slandorous” i „Halo”, choć reszta materiału prezentuje podobny poziom.

Jedno jest pewne: „The Blackening” to płyta dla bardziej wymagających słuchaczy, cięższa w odbiorze niż poprzednie produkcje grupy, chociażby „Through the Ashes of Empires” czy „Burn My Eses”. Właśnie, dlatego uważam, że jest to album z najwyższej światowej półki, naprawdę godny polecenia.

Daniel Gielza

Koniec Świata - Burgerbar



Singiel promujący najnowszą płytę katowickiego zespołu Koniec Świata usłyszałem przypadkiem w radiowej trójce. Nosi on tytuł „Wystarczy, że serce mi bije” i od pierwszego usłyszenia momentalnie wpada w ucho

Połknąłem więc bakcyła i postanowiłem przesłuchać całą płytę. Nie zawiodłem się. Od pierwszej do ostatniej nuty płyta nie nudzi się, kompozycje są świetnie zaaranżowane, a smaku dodaje wielość instrumentów użytych do podkreślenia frywolno-melancholijnego klimatu całości. Gitarowe brzmienie przyprawiane jest przede wszystkim trąbką, ale także klawiszami (rewelacyjne solo w utworze „Czeski sen”), a nawet skrzypcami, saksofonem i wiolonczelą. Słowa uznania należą się Jackowi Stęszewskiemu, który jest wokalistą i gitarzystą zespołu, a także autorem tekstów piosenek. Można śmiało stwierdzić, że często ocierają się one o poezję dobrej próby, dzięki oryginalnym metaforom i przemyślanym rymom. Na szczególną uwagę zasługują słowa pio-

senki pt.: „1980”, która zamyka płytę i muzycznie lekko odstaje od całości (jest to ballada z piękną partią skrzypiec). Zawiera ona coś w rodzaju syntetycznego opisu jednego roku z życia statystycznego Polaka, a także trafne obserwacje dotyczące polskiej rzeczywistości. Tu najwyraźniej czuć nastrojową, liryczną, wręcz poetycką atmosferę.

Nie bez przyczyny w czasie odbioru „Burgerbaru” nasuwają się skojarzenia z muzycznymi klimatami spod znaku „Happysad” czy „Pidżamy Porno”. Jednak ostatniej płycie tego pierwszego zespołu brakuje żywych kompozycji, a druga z wymienionych kapel niestety już nie funkcjonuje na muzycznym rynku. Dlatego myślę, że najnowszą płytę zespołu Koniec Świata znajdzie niemałe grono odbiorców lubujących się w lekko punkowych, gitarowych brzmieniach, którym towarzyszy przyjemny dla ucha, melodyjny wokół.

Grzegorz Wróblewski

KULT – Spokojnie



Nie muszę chyba pisać o statusie tego zespołu w naszym kraju. Wyprzedane do ostatniego miejsca bilety na koncerty w ramach corocznej „pomarańczowej” trasy koncertowej i ogromna liczba sprzedanych płyt mówią same za siebie



Najbardziej, moim zdaniem, spójnym, jeśli chodzi o jakość kompozycji, dziełem Kultu jest wydany w roku 1988 album „Spokojnie”.

Rozpoczynając płytę „Czarne Słońca”, kompozycja wzbogacająca późniejsze, kompaktowe jej wydanie, zaczynająca się pięknym, klawiszowym wstępem, ze swoim dekadentckim tekstem i zmianami tempa, to numer wprost magiczny, wywołujący ciarki na plecach i wzruszenie. „Patrz!” – utwór szybszy, bardziej żywiołowy, z ciekawymi elementami sekcji dętej. „Arahja” – jeden z największych klasyków polskiego rocka zaczyna się ciekawą partią klawiszy, by następnie przejść w refleksyjny opis smutnej sytuacji podzielonego w czasach komunizmu Berlina. „Jeźdźcy” to utwór o nietypowo brzmiącej, bogatej aranżacji – niezwykle klimatyczny, a przy tym pełen nadziei. „Do Ani”, to z kolei romantyczny zwrot Kazika do wybranki serca. „Niejeden” – mroczna w nastroju, monumentalna w brzmieniu i refleksyjna w swym przesłaniu kompozycja podsumowana smutnym wnioskiem o nieustannym życiowym błędzeniu człowieka. „Tan” – utwór najbardziej z całej płyty rozbudowany, najdłuższy, nieco psychodeliczny, w warstwie tekstowej przedstawiający bardzo pesymistyczną wizję egzystencji w realiach społeczeństwa industrialnego. Płytę uzupełniają stosunkowo mniej popularne i rzadziej wykonywane na koncertach (choć niepozbawione charakteru) „Axe”, „Landy” i „Wstać!”.

Album „Spokojnie” przez wielu uważany jest za szczytowe osiągnięcie artystyczne Kultu. Nic więc dziwnego, że większość z zawartych na nim kompozycji tworzy koncertowy kanon zespołu.

Filip Pruszkowski

...a czarne jest białe

Coma - 20.11.2007 r.

Poniedziałek, 19 listopada 2007 r. Godzina 23.00 czasu polskiego. Spokojny wieczór w domu zakłóca dźwięk dzwonka w telefonie. Hmm, kto dzwoni o tej porze? Spoglądam na wyświetlacz. To kolega z zespołu się dobija. Odbieram. „Siema stary, co tam?” - pyta. Po chwili zastanowienia odpowiadam, że w sumie to nic ciekawego. Widząc, że zaskoczył mnie tym pytaniem, szybko przeszedł do sedna sprawy: „Idziesz jutro na koncert Comy w Grafie?” - zagadnął. Błyskawicznie rozważyliśmy wspólnie wszystkie za i przeciw i ostatecznie ustawiliśmy się na następny wieczór pod lubelskim klubem

Wtorek, 20 listopada 2007 r. Godzina 20.00 czasu polskiego, „Graffiti”. To był wyjątkowo zimny wieczór. Kolega mówi: „Wbijamy szybko do środka, bo hebel!”. Podchodzimy pod wejście, a tam taka kolejka, jak za komuny. No to pięknie! Już się zagrzailiśmy! Jak się okazało, nie było tragedii, 10 minut na schodach i już jesteśmy w środku. Jeszcze tylko kurtki do szatni i luzik. No niestety, tak dobrze to nigdy nie ma. Facet, tzn. szatniarz krzyczy: „Nie ma wolnych wieszaków!” No to nieźle - myślę. A za nami jeszcze ze 100 osób. Na szczęście uruchomili drugą awaryjną szatnię (tylko na potrzebę tego koncertu).

Wchodzimy na górę. „O Boże - stwierdza kolega - ile tu narodu?”. Pytanie retoryczne, więc nie odpowiedziałem. W środku było z 600 osób i wspomniana setka na dole. Nie było gdzie stanąć. Jakimś cudem dopchaliśmy się pod bar. Browar, fajka i na salę. Właśnie zeszli Normali. W sumie to się nawet tym faktem nie zmartwiłem, bo za bardzo za nimi nie przepadam. Rozglądamy się po sali i zaczynamy się zastanawiać, co się dzieje. Przed sceną ktoś wisi w worku, głową do dołu. „E tam, to chyba manekin.” - wyrażnie zasmucił się kolega. W ogóle scena wyglądała inaczej niż na innych koncertach. Z prawej strochy stał drugi manekin, tym razem bez worka, a z sufitu zwisały jakieś franki. No cóż, to w końcu Coma - pomyślałem. Stoimy 5 minut - nie zaczynają. Kolejne pięć - sytuacja bez zmian. Nagle oklaski, krzyki i ręce w górę. Publiczność szaleje, tylko zastanawiam się dlaczego. Stoję daleko, mam wadę wzroku, ale nie aż taką, żeby muzyków na scenie nie zauważyć. Ale naprawdę ich nie widzę. Wszystko się wyjaśniło po chwili - cały skład dosłownie

wpełzł na podest. Po prostu się wczółgali. To jeszcze nic. Trzy dni później w Krakowie na scenę wjechali na takich malutkich, dziecięcych rowerkach.

Zanim zaczęli grać wszedł facet między franki z tekturami na sobie (z takimi jak Cygan na youtube) z napisem: „koniec jest bliski”. Tłumacząc sobie po raz kolejny: No cóż, to w końcu Coma. Najpierw „Intro”. Hipnotyczne, pokręcone, lekko transowe. Na frankach wizualizacje. Jakies liczby, znaki, ogień, woda. Wszystko się miesza, wiruje. Cała sala stoi. Patrzę na kumpla. Już odpłynął. Ze mną podobnie. Tak się zapatrzyłem, że nie zauważyłem, kiedy zaczęli grać „Turn back the river”. Roguc po angielsku śpiewa, no nie mogę - pomyślałem. Wołę jednak po polsku. Oczywiście że względu na niesamowite teksty. Reszta publiki chyba też podzieliła moje zdanie, bo jak tylko wokalista kończy swoje angielskie popisy zaczyna się chóralny śpiew. To „Ostrość na nieskończoność”. Jednocześnie kończy się mój platoniczny kontakt wzrokowy z zespołem. Wszyscy skaczą przede mną i widzę tylko ludzi unoszonych na rękach. Przynajmniej na frankach coś wyświetlają. Ale nie to. Kolega wyciąga kamerę i podnosi do góry. Przynajmniej na wyświetlaczu coś widać. Robi się gorąco. I duszno niestety. No cóż, to w końcu Coma - pomyślałem po raz trzeci. „Nie ma klubu w naszym mieście, który pomieściłby bez problemów wszystkich chętnych do zobaczenia Comy na żywo” - stwierdza kolega, a mi nie pozostaje nic innego, jak tylko się z nim zgodzić. Powietrze wewnątrz robi się nie do zniesienia, ale dajemy radę. Grają „Pierwsze wyjście z mroku”, a później „Święta”. Myślałem, że temperatura w środku nie może być wyższa. Jednak może... Uff... Klimat nie do opisanego. Euforia. Powolny motyw. Wszyscy ręce do góry. Poczuję się niesamowicie. Nieznani sobie ludzie jak jedna wielka rodzina. Rodzina Comą silna chciałoby się rzec. Chłopaki nie przestają grać. Kolejny Rage'owy riff. Temperatura w górę, zawartość tlenu w dół. Kolega mówi: „Chodź po browar

i na fajkę”. Idę, bo zaraz umrę. Oglądamy chwile na telebimach. Z powrotem na salę. „Ocalenie”. Myślę sobie: „Tak, piwo to było ocalenie.” Cała sala śpiewa: „...dopóki co, dopóki co, tylko my zwyciężymy zło, na pewno tak, na pewno tak, tylko my ocalimy świat...”. Zaczynają „Spadam”, no i wszyscy jednocześnie spadają. Ja też. Coma schodzi ze sceny. „No nie - przecież ledwo zaczęli” - oburza się kolega.

Na scenę znowu wchodzi facet z tekturami. Ten sam napis. Schodzi. Ludzie krzyczą. Coma wraca. Na pierwszy ogień idzie „Nie ma joozka”. Szaleństwo. Nienasylenie. Nie do opisanego. Nagle „Tonacja” - moja ulubiona. W 10 sekund jestem pod sceną. Nie wiem jakim cudem, ale jestem. Śpiewam, Roguc razem ze mną, a Matuziak sprawdza czy dobrze. Cztery minuty pod sceną i jester cały mokry. Wszyscy dookoła też. Powietrza brak. Roguc śpiewa dalej, ale już beże mnie. Ja wracam na koniec sali. „System”. To jedyny system, z którym nie mam problemów. Gdyby tak z Windows'em było... Znowu propozycja kolegi. Zimne piwo, fajka, znowu ocalenie. Wracamy na salę. Roguc śpiewa, że nie wierzy sku(...)synom. Zgadza się Piotrek, ja też nie wierzę. Nowy utwór i tajemnicza nazwa. „Chylina”. Znowu klimat Rage'a, ale jest spokojniej, bo mało ludzi zna ten numer. Spokój jest pozorny. Ludzie tylko uspieni. W śpiączce. „Skaczemy”. Wszyscy skaczą. Euforia i szaleństwo. Zaczyna się „Schizofrenia”. Tym razem tylko fajka. Wracamy na salę - Comy już nie ma. Ludzie krzyczą: „Coma, Coma”. Wracają po chwili na bis. Najpierw „Zbyszek”. Jest niesamowicie. Klimat funky, robi się psychodelicznie. I znowu Rage. Zaczynają „Listopad”. Dziewięć minut snu, choć „...amfetamina ma gorzki smak...”. Światła i ciemność. Na frankach dalej wizualizacje, w tle muzyka, ale to nie Coma. Znowu światło. Pusta scena. Ludzie krzyczą. I tak 15 minut. Bez skutku. Pytamy akustyka: Wróć? „Wróć, ale nie dzisiaj...” - zapewnił...

Daniel Gielza



Patrol

- Pokojowy Patrol. Młodzi, bardzo młodzi ludzie. Chłopaki i dziewczyny. To, co mamy w Polsce najlepszego. Zaangażowanie, praca, entuzjazm, zapał i poświęcenie – czytamy na stronie internetowej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy słowa jednego z twórców i przewodników - Jurka Owsiaaka

Studia są czasem eksperymentów, przygód, zawiązywania nowych znajomości, a także ciągłego doskonalenia naszych umiejętności i poszerzania wiedzy. Wszystkie te rzeczy doskonale łączy Pokojowy Patrol. Rozpoznawalny za sprawą swoich czerwonych koszulek, życzliwości dla ludzi i ogromnej wiedzy na temat pierwszej pomocy.

Patrol został utworzony w 1995 roku, kiedy WOŚP podjął się organizacji pierwszego „Przystanku Woodstock” w Szymanowie. Sprawdził się od początku i stał się filarem zabezpieczenia wszystkich kolejnych „Przystanków”. W 2000 roku, kiedy nie odbył się Przystanek zaplanowany w Lęborku, rozpoczęto szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej dla członków Patrolu. Fundacja oferuje nam podstawowy kurs I stopnia oraz kursy doszkalające, przy których należy spełnić konkretne warunki.

„Program szkolenia I stopnia zawiera: kurs udzielania pierwszej pomocy, integracji w grupie, kreowania postaw lidera, zajęcia survivalowe oraz kurs pracownika służb porządkowych na imprezach masowych. Odbycie tych szkoleń dokumentowane jest stosownymi certyfikatami, które dla wielu stają się później wielką pomocą, chociażby przy prezentowaniu swoich kwalifikacji podczas poszukiwania pracy. Koszt pełnego szkolenia wynosi 750 zł, przy czym uczestnik płaci tylko 100 zł - resztę pokrywa Fundacja z pieniędzy zarezerwowanych na realizację Programu Nauki Udzielania Pierwszej Pomocy.” – czytamy na stronach WOSP – www.wosp.org.pl

Na zajęcia dojeżdżamy na własny koszt, ale już na miejscu mamy zapewniony zarówno nocleg, jak i wyżywienie, chociaż o jedzeniu przyznam, że myśli się najmniej. Należy jeszcze dodać, że kurs trwa 3 dni. Rozpoczyna się w piątek rano i kończy egzaminami w niedzielę w południe. Warunkiem odbycia szkolenia jest zobowiązanie do uczestnictwa w organizacji najbliższego „PW” w roli wolontariusza. W przypadku niedotrzymania tego

zobowiązania pokrywamy pełne koszty szkolenia. Oczywiście o wszystkim jesteśmy wcześniej jasno informowani w korespondencji, a zgodę na powyższe warunki podpisujemy i odsyłamy do fundacji. Kiedy wszelkie formalności zostaną spełnione, dostajemy zaproszenia na szkolenie. Zwykle są to dwa terminy, z których wybieramy datę, która nam bardziej odpowiada.

Szkolenie, oprócz oprowadzania podstawowej wiedzy z zakresu pierwszej pomocy, ma na celu także naukę pracy w grupie. Dlatego w trakcie tych 3 dni kursu wypełniamy zadania przygotowane dla nas przez instruktorów i mimo, że czasem wydają się nie do przejścia lub odrobinę szalone, to jednak w bardzo szybkim czasie integrują grupę. Przyznać trzeba, że na początku jest różnie, bo spotykamy się z ludźmi z całego kraju, w różnym wieku, o różnych przekonaniach i wartościach. Z każdą chwilą wszystko

tecznej Pomocy w Szadowie jest oficjalnym i jedynym ośrodkiem szkoleniowym AHA w Polsce. Poza tym, otrzymujemy

jedyne w swoim rodzaju koszulki Patrolu, które także potwierdzają naszą przynależność do patrolowej rodziny. Pisząc o takim kursie, nie można nie wspomnieć o atmosferze, która panuje w Patrolu. Osobiście miałem przyjemność uczestniczyć w jednym ze szkoleń i przyznam, że kiedy

tam jechałem byłem sceptyczny. Myślałem, że wszystkie te opinie, jakie znałem, są przesadzone, że ludzie przed, jak i po szkoleniu są dla siebie obcy. Owszem, tak myślałem, ale cały obraz się zmienia, kiedy przejdzie się w grupie te 3 dni. Obolałe plecy, zmęczenie, obtarte stopy, chłód i wszechobecna woda nie miały znaczenia, kiedy ktoś się uśmiechnął, zażartował, czy pomógł nieść ciężki bagaż. Wszystko to niosło do przodu, bo jak się okazało nikt nie zrezygnował, a samotnie z pewnością niewiele by doszło do końca. Szczerze powiem, że po takich rzeczach wraca wiara w ludzi, a energia jaką się wywozi z Szadowa motywuje do działania i daje pozytywnego „kopa” na kolejne dni.

Szkolenia są organizowane głównie jesienią i wiosną, a ich ilość jest uzależniona od liczby chętnych. Dlatego, jeżeli ktoś chce się sprawdzić, poznać niesamowitych ludzi i nauczyć się udzielania pierwszej pomocy, warto zainteresować się tym tematem głębiej.

Jeżeli kogoś przekonałem, zgłosić się można na www.wosp.org.pl w zakładce Pokojowy Patrol. Jeżeli moje słowa są niewystarczające, zachęcam także do lektury, zwłaszcza wrażeń po szkoleniach. Zatem nie czekaj i sprawdź siebie, a przy okazji poznaj ludzi i przeżyj świetną przygodę!

Radek Mąka



jednak się zazębia do tego stopnia, że pod koniec szkolenia ludzie, których znamy 3 dni stają nam się bardzo bliscy i godni naszego zaufania. Kurs kończy się egzaminami, a pozytywne ich przebycie zostaje potwierdzone certyfikatem Pokojowego Patrolu oraz AHA (American Heart Association), z którą współpracuje fundacja, a Uniwersytet Wielkiej Orkiestry Świą-

Alkohol jest dla ludzi

Podobno na studiach można popaść w alkoholizm. Ile jest w tym prawdy wie każdy, kto studiuje, albo... imprezuje

Nie mam zamiaru nikogo umoralniać, ani opisywać, jakich to strasznych rzeczy dopuszczają się studenci po pijaku. Chciałam, żeby ten tekst czytało się lekko, bo myślę, że o trudnych rzeczach trzeba mówić bez moralizowania. Na siłę nie można nikogo do niczego przekonać. Można dać mu jedynie do myślenia. Potraktujcie to jako namowę do dalszej dyskusji.

- Wyszliśmy z baru i policjanci się nas przyczepili bardzo. Chcieli nas wywozić gdzieś daleko, a ja się pytam, czy się nie cieszą, że jedziemy na euro. „Cieszysz się, że jedziemy na euro?” On: „Cieszę się”, a ja: „To czemu nie śpiewasz?” – opowiada Marek i wszyscy przy stoliku wybuchają śmiechem. Każdy coś może do tego dorzucić. Kiedyś na imprezie Marcin zasnął pijany na fotelu, a znajomi wsadzili mu komórkę w otwarte usta i zadzwonili do niego. Tomek z kolegą, po pijaku, ogolili Krzyszkowi nogi, a Edek po imprezie zasnął oparty o szafę w kuchni, przytulony do kosza na śmieci. Portierka z akademika ostrzegала wchodzących na imprezę na I piętro, że tam już nie ma do kogo iść. Takie sytuacje można by przedstawiać jeszcze długo. Te śmieszne powtarza się potem znajomym, inne są przykładami wielkiej głupoty.

Studenci chętnie imprezują, a nie jest żadną tajemnicą, że na imprezach zwykle pojawia się alkohol. Ludzie się rozluźniają, odstresowują, są swobodniejsi i weselsi. Jesteśmy pełnoletni, nikt nie zabrania nam pić. Czasami jednak po pijaku ludziom przychodzą do głowy głupie pomysły. Grille na parapecie akademiko-

wego pokoju i małe pożary przy okazji, nocne hałasy, wybijanie krzesłami drzwi do pokoju, wybite szyby, monitory wyrzucane przez okna... To wszystko mieliśmy okazję przeżyć na PL przez ostatnie parę lat.

- Piję, bo lubię i ...bo lubię. Po prostu mam taką ochotę. Odreagowuję sobie w ten sposób codzienność. Cały tydzień czekam na piątek i tą świadomość, że już nie muszę. Piątek i sobota są po to, żeby odpocząć – mówi Marek, który po trzech latach przerwał studiowanie, bo zaczął pracować jako kierownik serwisu w warsztacie samochodowym. W przyszłym roku ma zamiar wrócić na uczelnię. - Zbieraczem pieniędzy to ja nie jestem. Jeżeli uważam, że mnie stać, to je wydaję. Czemu mam się nie pobawić? A bawi się dość często, nie tylko w weekendy. Na imprezy i alkohol przeznaczają prawie połowę pensji. Do baru umawia się z kolegami 3-4 razy w tygodniu i za każdym razem wydaje ponad 50 złotych. Piją sporo. Jego kolega Marcin zaczyna się rozkręcać dopiero po siódmym piwie.

- Dlaczego jestem alkoholikiem? W sumie to nie wiem. Tak wyszło, że jestem. Chociaż podobno prawdziwy alkoholik by się nie przyznał, więc może jeszcze nim nie jestem. Dla mnie picie to picie i nie chciałbym temu za bardzo filozofii dorabiać. – opowiada Mariusz, zeszłoroczny absolwent. Na studiach raczej nie miał problemów, szybko się obronił, teraz pracuje w biurze projektowym. Pije, bo czasami świat na trzeźwo bardzo mu się nie podoba i chce zapomnieć. Dla zabawy też, jak najbardziej. Picie dla towarzystwa wydaje mu się głupie, tak jak wspomaganie alkoholem pewności siebie. - Bawić się bez alkoholu?



Jak najbardziej, ale nie wszyscy. Zabawa to przede wszystkim ludzie, alkohol i miejsce są na drugim planie moim zdaniem.

- Nie można uogólniać, że każdy student pije – opowiada mi dalej Mariusz - Wiadomo, jak się zaczyna studiować, wyjeżdża się z domu i mieszka samemu, albo z kumplami w tym samym wieku, a jak się już zbierze ekipa to okazji nie trzeba. Różnicy pomiędzy akademikiem i stacją nie widzę dużej. Jak się ktoś chce naważać, to i w teatrze da radę. Ja więcej piłem jak zamieszkałem na stacji. I tu muszę przyznać, że sporo ludzi chleje tak, jakby się z łańcucha urwało i studiowanie to dla nich przede wszystkim akademik i imprezy. Nie powiem, żeby dla mnie było inaczej, ale w sumie, kto by tam bibliotekę wspominał. Wiem, bo mi to jeszcze nie przeszło i dalej lubię się upić z rana, stary a głupi.

- Nie ma takiego rodzaju alkoholu, którego student by nie spróbował – mówi Piotrek, pracownik zaprzyjaźnionego sklepu monopolowego. - Dla studentów przy wyborze alkoholu liczą się trzy rzeczy: po pierwsze cena: musi być tani, po drugie smak, a po trzecie, najważniejsze: promocje. Na szczęście jego koleżanka Ola mnie pociesza i mówi, że nie wszyscy studenci piją Jabłuszko Sandomierskie.

Chciałabym, żeby to, co starałam się napisać z przymrużeniem oka, skłoniło was do chwili zastanowienia się nad tym wszystkim. Alkohol jest dla ludzi, ale wszystko w granicach rozsądku. Wasze zdrowie.

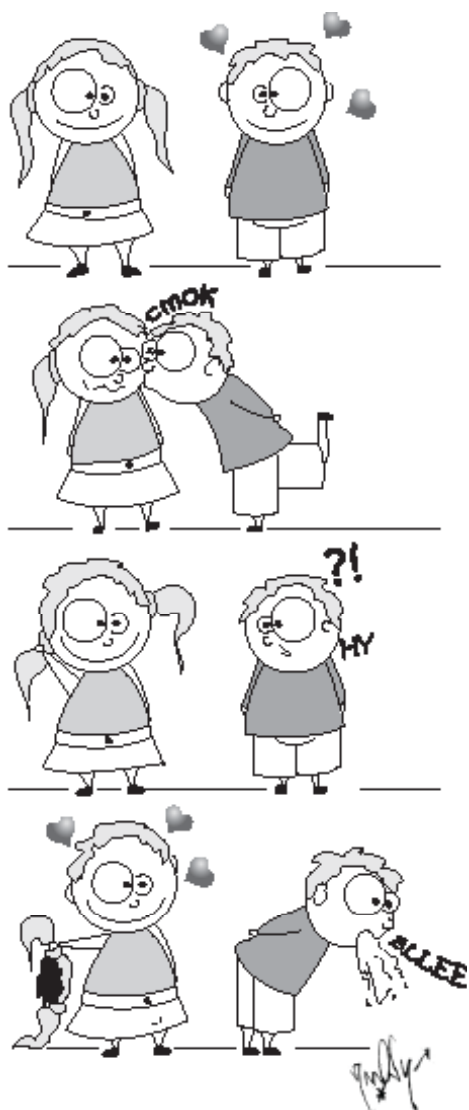
Jolanta Mazur



Rozwiązanie komiksowego konkursu

Poniżej przedstawiamy komiksy nagrodzone w naszym konkursie. Ze zwycięzcami skontaktujemy się mailowo

Miejsce I



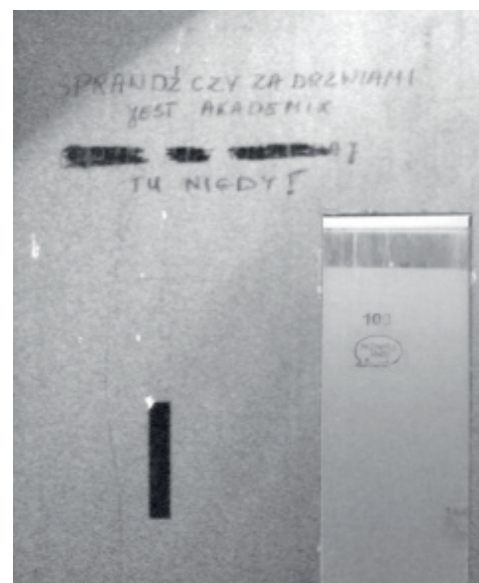
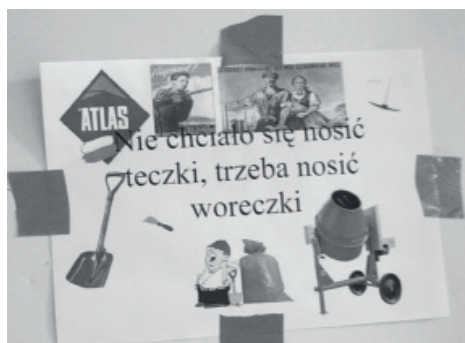
Miejsce II



Wyróżnienie



Poniżej prezentujemy próbkę zdjęć nadesłanych na konkurs Absurdy Politechniki. Nagrodzone zdjęcia znajdziecie na stronie 24



Jak pisać do Plagiatu

Pisanie artykułów, wzmianek czy czegokolwiek związanego z prasą określone jest w kilku prostych, jasnych zasadach. Pokróćce spróbuję je tutaj przedstawić

Prawie każdy artykuł - wyjątkiem jest felieton - musi zawierać trzy podstawowe elementy. Nie, nie są to wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Zapominamy o tym czego uczono nas w szkole. Artykuł powinien zawierać: tytuł, lead i akapit. Są to podstawowe elementy każdego tekstu, przy dłuższych tekstach między akapitami dodajemy śródtytuły.

Tytuł, nadtytuł, podtytuł

Tytuł powinien być krótki i chwytliwy, powinien przyciągnąć uwagę czytelnika, bo to właśnie na niego patrzemy, wybierając artykuł do przeczytania. Należy pamiętać, aby nie kończyć go kropką, znakiem zapytania czy wykrzyknikiem. Dodatkowo można go podać w kilku wersjach - sekretarz redakcji wybierze najlepszy. Nadtytuł i podtytuł, kolokwialnie mówiąc, wspomagają tytuł właściwy. Nie są wymagane, więc na początek nie zaprzątajcie sobie nimi głowy.

Lead

Teraz weź do ręki jakikolwiek dziennik. Spójrz na jakikolwiek artykuł. Od razu widzisz tytuł. Pod spodem jest tekst. Czy widzisz, iż część tego tekstu jest pogrubiona? Tak. To jest właśnie lead.

Do czego służy? Tak samo jak tytuł, to zachęcenie do przeczytania artykułu. Koniecznie musi być chwytliwy inaczej nikt nie przeczyta całości, a twoja praca pójdzie na marne.

Lead powinien być krótki max 2-3 zdania. Piszemy w nim „o czym będziemy pisać”. Pamiętajmy jednak o tym, aby nie streszczać w nim całego artykułu. Najlepiej zawrzeć w nim jakiś najważniejszy wątek, albo pytanie, na które mamy zamiar odpowiedzieć w tekście.

Akapit

Tutaj zamieszczamy już tekst właściwy. Przy dłuższym tekście rozdzielamy akapity śródtytułami. Dlaczego? Pozwala to na odprężenie podczas lektury. Pamiętajmy jednak aby śródtytułów nie wsta-

wiać po każdym akapicie. Przy tekście na jedną kolumnę (stronę) trzy w zupełności wystarczą.

Sam śródtytuł to 1-2 słowa, koniecznie musi pasować do akapitu, nad którym się znajduje. I oczywiście nie stawiamy po nim kropki.

Podpis

Pod tekstem należy się oczywiście podpisać. Należy pamiętać, aby pisać najpierw imię, a dopiero później nazwisko. Podpis powinien znajdować się po lewej stronie. Oczywiście bez kropki na końcu.

Między każdą częścią tekstu powinniście wciskać dwa razy enter. Raz, aby przejść do kolejnego akapitu, a drugi, aby zrobić między nimi przerwę.

5W, PKP co to jest i z czym się to je

Teraz, kiedy wiecie już jak powinien wyglądać artykuł przejdźmy do redagowania samego tekstu.

Pamiętajcie, że każdy tekst (z wyjątkiem felietonów) powinien odpowiadać na ściśle określone pytania. Są to 5W lub PKP. Jakże to pytania?

- Co?
- Kto?
- Gdzie?
- Kiedy?
- Dlaczego?

Wszystko sprowadza się do jednego podstawowego pytania: co się wydarzyło i jaki był tego skutek.

Na początku stycznia z dziennikarstwem warto od razu zastanowić się nad tymi pytaniami, odpowiedzieć na nie. Później wchodzi to w krew.

Odwrócona piramidka, przeplatanie

Konstrukcja samego tekstu też jest ściśle określona. Tutaj występują dwie szk-

ły: odwrócona piramidka i „sinusoida”. Polecam te pierwszą mimo, iż na początku trudno będzie ją wyczuć.

Odwrócona piramidka to po prostu pisanie najpierw najważniejszych wątków i stopniowe pisanie mniej ważnych. „Sinusoida” to przeplatanie ważniejszych wątków z mniej ważnymi.

Formatowanie

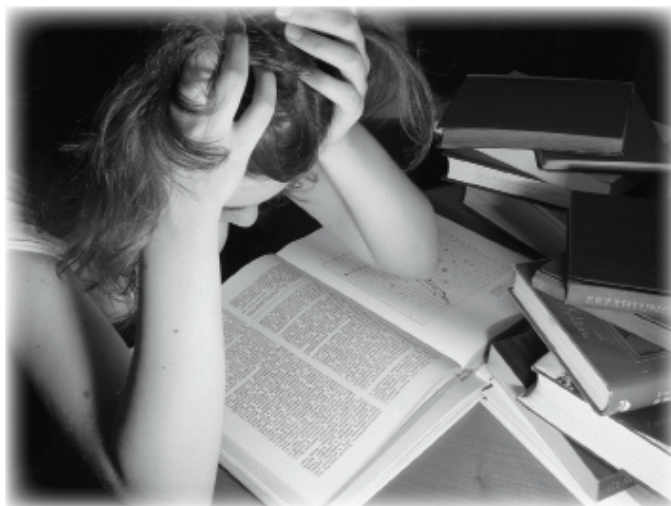
Musicie pamiętać aby nie formatować tekstu. Nie akceptujemy pogrubień, kursyw, kolorów. Cały tekst piszemy czcionką Times New Roman o rozmiarze 12. Dlaczego tak, a nie inaczej? Wyobraźcie sobie małego człowieczka, sekretarza redakcji, który dostaje tekst z np. pogrubioną czcionką, każdym akapitem w innym kolorze, z czcionką o wielkości, powiedzmy, 15. Dostaje takich tekstów, powiedzmy, 10. Wszystkie musi poprawić. Zajmuje mu to bezsensownie czas. Oszczędzamy tego i sobie i sekretarzowi nie formatując tekstu.

Styl

Warto też już na początku zastanowić się nad stylem wypowiedzi. Najlepiej, aby nie przypominał on skryptu z fizyki. Słownictwo powinno być lekkie, łatwe i przyjemne a nie napuszone i niezrozumiałe. Musimy też pamiętać do jakiego czytelnika chcemy trafić z naszym tekstem. Czy będzie to student Politechniki, Uniwersytetu czy zwykły śmiertelnik? W zależności od tego dobieramy odpowiednie słowa.

Jak się uczyć?

Co zrobić, gdy mamy tony materiału do przysłowiowego „wkucia” plus sześć egzaminów w tygodniu? Sposobów uczenia się jest mnóstwo. Czają się wszędzie. Chodzi tylko o to, czy chce Ci się poszukać i wprowadzić je w życie. Wbrew pozorom nie jest to trudne. To tylko praca nad samym sobą



Pytanie dziwne, szczególnie dla studenta Politechniki. Przecież z nauką w większości wiąże się jego dotychczasowe życie. Odpowiedź na to pytanie nie powinna mu więc sprawiać żadnych problemów. Mimo to, problemy niestety się pojawiają. Zresztą zawsze znajdzie się wymówka np.: to, że nie mam czasu, nie lubię przedmiotu, mam niepełnego wykładowcę lub po prostu jest nieładna pogoda za oknem. Ktoś kiedyś powiedział „im więcej czasu mamy na wykonanie jakiegoś zadania, tym więcej czasu poświęcamy na jego wykonanie.” Innymi słowy, wymówki pozwalają nam odłożyć naukę „na potem”. Tylko, że „na potem” zwykle kończy się przed sesją. Co wtedy? Odpowiedź jest prosta: lepiej nie doprowadzić do takiego stanu. Zapobiegać, nie leczyć - najlepsze rozwiązanie.

Pojawia się pytanie jak zapobiegać? Czyli co zrobić, by nauka była przyjemna i po prostu nie sprawiała nam kłopotów? Odpowiedź możecie znaleźć wszędzie np.:

- Internet - wystarczy tylko „googlnąć” i pojawia się parę tysięcy odpowiedzi,
- książki -
- znaj-

dziecie tysiące tytułów opisujących metody sprawnego uczenia się,

- znajomi - warto zapytać, jak inni radzą sobie z „wkuwaniem”.

Znalazłem parę dobrych rad, wskazówek, które mogą Ci pomóc. Oto one:

- jedz produkty bogate w witaminy, magnez i energię, takie jak świeże warzywa, owoce czy orzechy. Pij też

dużo wody niezbędnej do odpowiedniej pracy układu nerwowego,

- trzymaj kondycję - nie da się rozwijać intelektu bez rozwoju ciała. Warto podkreślić, że dzięki temu możesz się nie tylko lepiej czuć, ale także stać się bardziej atrakcyjny dla płci przeciwnej,
- słuchaj muzyki, która pomaga ci się skupić. Cisza nie zawsze jest najlepszym pomocnikiem w nauce,
- rozkładaj naukę na etapy - monotonne „ślęczenie” nad tą samą książką przez dwie godziny jest po prostu bezsensowne. Umysł potrzebuje granic, ryz, w których ma się wyrobić, by wykonać jakąś czynność - inaczej się rozleniwia, staje się nieefektywny,
- powtarzaj - regularnie po kilkanaście minut dziennie dany

przedmiot,

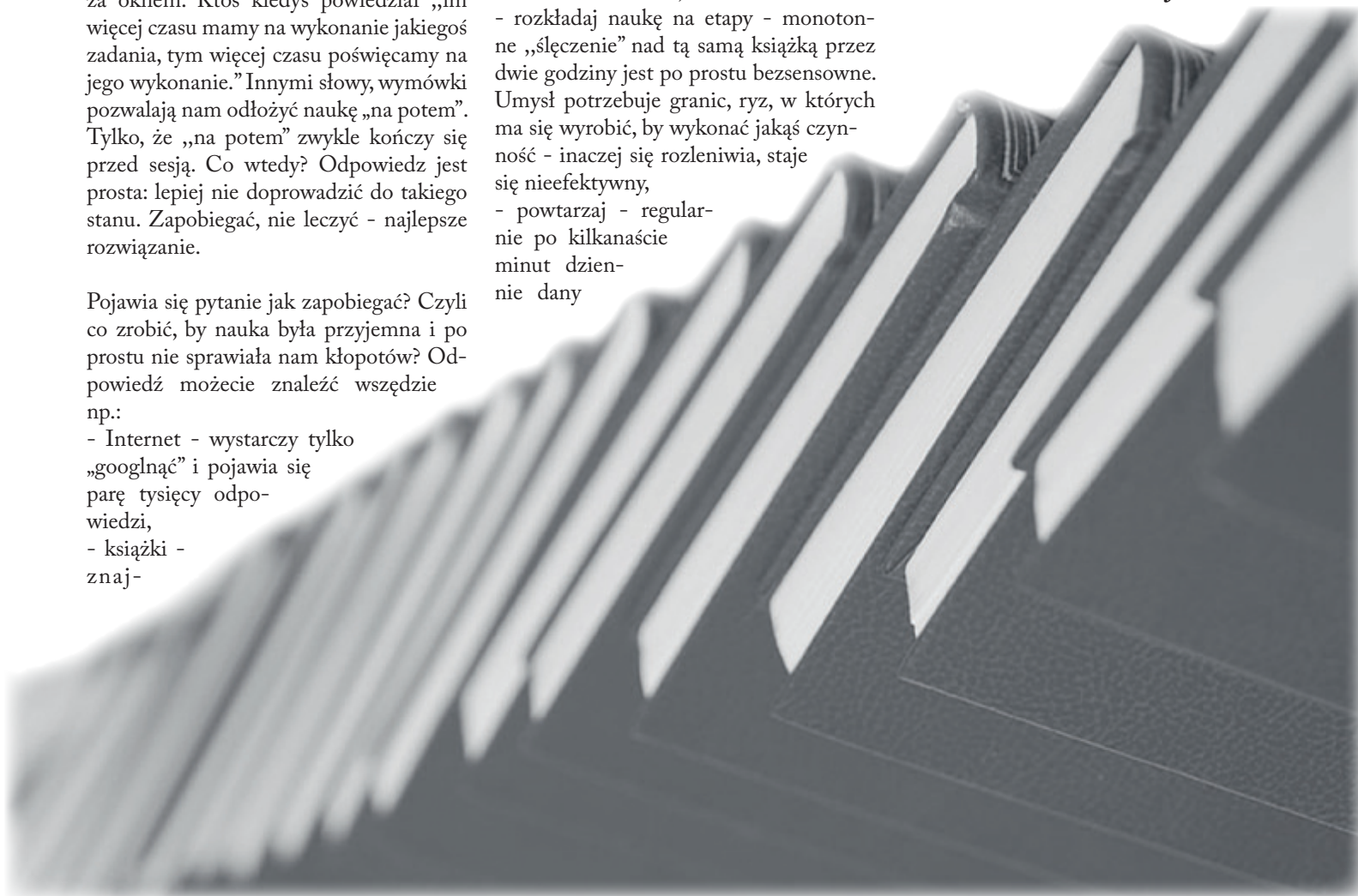
- stosuj wizualizacje - wyobraź sobie, jak osiągasz cel, jak pan profesor wpisuje Ci piątkę do indeksu, jak Cię wszyscy chwalą i mama zwiększa Ci kieszonkowe. Wczuj się w tę sytuację. Tylko pamiętaj, by wrócić z powrotem na ziemię. Metoda naprawdę skutkuje - sam sprawdziłem.

Rad i wskazówek możesz oczywiście znaleźć więcej. Ja starałem się wymienić jedne z ważniejszych.

O i zapomniiałbym o najważniejszym, a mianowicie o systematyczności. Żadna technika ani metoda czy sposób na łatwiejsze uczenie się nie zadziała, jeśli nie będziemy systematyczni i obowiązkowi. Tak naprawdę nie ma sposobu na nauczanie się czegoś bez minimalnego wysiłku (nawet geniusz musi czytać książki - podając jakikolwiek wysiłek) - to innymi słowy tylko „chwyt” marketingowy. Od ciebie zależy czy dasz się na niego złapać.

Podsumowując, najlepszy sposób na uczenie się to: praca, systematyczność i pogoda ducha. Przecież jutro będzie lepiej.

Jakub Pizoń



Uspołecznienie internetu

Proces poznania innych ludzi, ich poglądów, marzeń czy przekonań gwarantuje nam rozwój osobisty. Nośniki komunikacji uległy znacznym metamorfozom, czy to na korzyść, czy to na niekorzyść społeczeństwa, jednak prawdą jest, że owe nośniki poszerzyły nasze osobiste pole komunikacji międzypersonalnej

Sfera przekazywania informacji w sieci jest nieograniczona, jednak dla zwykłego „szarego” użytkownika najlepszą alternatywą poznania ludzi o takich samych zainteresowaniach, czy podzielenie się z nimi swoimi poglądami jest skorzystanie z pomocy serwisów społecznościowych.

Moją wędrówkę rozpoczęłam tradycyjnie od przeglądarek, które doprowadziły mnie do różnokolorowych i różnotematycznych witryn internetowych. Pierwszą, na którą się zarejestrowałam był wortal poświęcony tematowi „chcę...”, o adresie www.zrobie.to. Stronka wykonana estetycznie z fajną kolorystyką, pod jej głównym logiem widnieje napis: „wyznacz sobie cel i go zrealizuj”. Więc się rejestruje i chce sobie powyznaczać to i tamto, siedzę naprzeciw świecącej z monitora broszurki - „chcę...”, uzbrojona w klawiaturę i tak naprawdę nie wiem... co chcę?! Kupić kieckę w rozmiarze 36, która okaże się za duża..., nauczyć się hiszpańskiego..., wyjechać w podróż dookoła świata..., wygrać w totka... Przecież to nie są moje największe marzenia... Zostałam ze swoimi myślami, wertując w głowie wszystkie przedsięwzięcia w poszukiwaniu odpowiedzi. Wpisałam słowo „latać”, na dole rozwinęły mi się różne kombinacje owego słowa, jedna z nich brzmiała - „latać i nie upaść nigdy” - wybrałam ją. „Pierwsze koty za płoty” i później już poszło gładko. „Oglądać świat przez różową mgiełkę”, „Patrzeć i rozumieć”, „Słuchać, po prostu...”, „Zobaczyć Świętego Mikołaja”.

Zamyślałam się nad swoimi marzeniami i nad celami, które chciałabym realizować, które są istotne. Nad tym jak rzadko marzymy, jak rzadko pytamy się o te marzenia innych i jak jeszcze rzadziej tymi marzeniami się dzielimy. Więc ten internet to nie tylko beznamietna cyberprzestrzeń, w której ludzie są bezosobowi. Ten „sztuczny” kanał przepływu informacji rzeczywiście pomaga nam dzielić się z innymi, wszystkim tym, co nam na serduchu leży i rozkłada się niewysłuchane.

Kolejnym, może tematycznie dosyć okle-

panym portalem było www.kindo.com. Jądrzem „Kindo” jest wspólne drzewo genealogiczne i informacje dodawane przez członków rodziny.

Znajdują się tu także opcje takie, jak news’y rodzinne, kalendarz rodzinny i statystyki rodziny, które mogą okazać się pomocne w zacieśnianiu naszych więzi rodzinnych. Znany i ostatnio modny temat, ale (na szczęście!) i strona, odchodzi od plastikowej konwencji WEB 2.0 (monotonnej, oklepanej), jest nietypowa, jej minimalistyczny charakter i przyjazna dla oczu kolorystyka sprawia, że przyjemnością się staje drążenie w przeszłości i wyciąganie z niej, nie zawsze godnych chwale historii naszego rodu.

Skoro o rodach mowa.

Jako ludzie, którzy przeżyli już parę latek, na pewno w jakiś sposób staracie się „nie zapominać” o dawnych znajomych, miłościach czy choćby o ludziach, których po prostu znaliście tylko z widzenia. Więc jeżeli chcecie sobie troszkę wspominać wasze klasowe rody z gimnazjum, podstawówki, czy liceum. Odświeżyć swoją pamięć możecie logując się na stronie www.nasza-klasa.pl

Dla częstych bywalców internetu strona zapewne jest już znana, jednak trudno, pisząc o serwisach społecznościowych, nie wspomnieć o tym „projekcie nad projektami” ostatnich kilku miesięcy. Opisywanie co się znajduje na stronie i jakie stwarza nam ona możliwości jest, według mnie, zbyt długie. Jeżeli jeszcze nie należycie do „n-k” to zapewne niedługo, podsyłani ciekawością, dołączycie i sami się przekonacie, że warto czasami zanurzyć się we wspomnienia, i tak wspominać, wspominać, wspominać...

Poruszając ten temat chciałam zwrócić waszą uwagę na fenomen tego portalu, gdyż pomysł nie jest specjalnie innowacyjny, jego tematyka była poruszana także

w innych serwisach. Dlaczego więc „nasza-klasa” ma już tyle użytkowników na swoim koncie, których liczba rośnie z dnia na dzień?

Możliwe, że tempo, w którym działa cały serwis (czas oczekiwania) w dużym stopniu przyczyniło się do jego popularności. Owoc im trudniejszy do zdobycia, tym smaczniejszy, tak jak kobieta... Więc użytkownika nie zniechęcało to, że musi tak długo czekać, działało to w odwrotnym kierunku – podsycało, ciekawiło i nęciło. I „wynęciło” już sobie ponad 4 mln użytkowników, dzięki którym notowania serwisu poszły (i idą) mocno w górę.

Teraz trochę z innej beczki.

Na zakończenie chcę was zachęcić do przelewania własnych emocji, opinii, sądów na (normalnie napisałabym kartkę papieru, ale..)

ekran monitora. „Wyrażajcie się”. Na portalu www.ithink.pl możecie umieścić wszelkiego rodzaju materiały. Idea „iThink” pozwala rozwijać się pojedynczym autorom, a także łączyć się w grupy w celu wspólnego publikowania materiałów. Jeżeli nie lubicie dzielić się z kimś za darmo, to proponuje www.virango.pl, w którym to serwisie najlepszym twórcom (liczy się oglądalność materiału, który umieścicie) płacone są pieniądze.

Nie ważne jednak czy jesteście: idealistami, marzycielami, materialistami, romantykami, realistami, snobami, czy po prostu studentami :). Ważne abyście mieli swoją własną społeczność, w której będziecie się dobrze czuli, która będzie was rozumiała i która zawsze pozostanie tylko waszą „osobistą” społecznością.

Katarzyna Bronisz



Nie jestem podmiotem tylko pomiotem!

- Nie będę przepraszał za to, że żyję - tak swoją wypowiedź zaczyna 23-letni Marek, były student Politechniki Lubelskiej. - Przestrzeń, która została mi dana w momencie narodzin, razem w wolnością, prawem do wyznawania wiary, jest nic nie warta, nawet nie istnieje

Każdy z nas żyje sobie tak, jak mu się podoba. Mamy wolny kraj, wolność słowa, możliwość podejmowania decyzji. To prawda z jednym małym „ale” - żyjemy zniewoleni we własnych wolnościach. Ograniczamy swoje gesty, wypowiedzi, kontakty z innymi, a co dzień rano zakładamy maskę na twarz i idziemy w świat.

Milczenie - takie małe coś, co potrafi zniszczyć komuś życie, jeśli tylko się je przerwie.

- Krzywdy nikomu nie robię, - zaczyna odpowiedź na hasło „dyskryminacja” pierwszy lepszy napotkany student - bo przecież żyjemy w cywilizowanym świecie i wiem, co to humanitaryzm. - (Ha, ha, ha) - Poza tym, każdemu należy się informacja zwrotna, nie patrząc czy to brat, czy matka, czy to też wykładowca - brnie dalej.

A jednak... Po powrocie z zajęć dajesz upust swojej złości pijąc, paląc, albo lejąc kogoś, ponieważ boisz się zaprzeczyć, bo nie wypada, bo to niekulturalne, bo w XXI wieku młody człowiek znaczy tyle, co nic. Asertywności w Twoim wydaniu jest tyle, co piątek z mechaniki.

Marek, jak większość studentów, dwa razy w tygodniu biega na halę i uprawia sport. Co jakiś czas wychodzi z kolegami na piwo. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy umówił się na spotkanie z kimś innym. - Kumple byli wkurzeni na masę. Słyszałem tylko: idź cioto. Ale gdyby tylko dowiedzieli się, gdzie i po co idę, chyba by mnie zakatowali. Wiem, że do końca studiów będę musiał udawać kogoś innego, chociażby frajera bez dziewczyny, a tak naprawdę mam kogoś, kogo kocham, z kim uwielbiam spędzać czas. Marek jakiś czas temu powiedział w domu, że jest gejem. Jego bracia nie byli wściekli,

zapytali tylko czy spotyka się z kimś i tyle było reakcji z ich strony. Po kilku tygodniach przedstawił im swojego chłopaka, czego nie uczyni kumpłom z ławki.

- Gdybym im powiedział, to od razu by zapomnieli ile razy witali się ze mną podając dłoń, w podświadomości broniąc się przed HIV-em i AIDS; ile piw wypiliśmy razem; nawet, że pomagałem zdać im egzaminy; ile projektów przerysowali ode mnie. Po prostu leżałbym, a oni by mnie kopali.

I stało się. Na którejś imprezie chłopaki dali w palnik i zaczęli grzebać w Marka

w nauczaniu (...), rozwijanie poczucia jedności w Europie oraz wspomaganie procesów przystosowania się do nowych warunków społecznych”. Ile tu prawdy? Z doświadczenia przyjeżdżających wynika, że mniej niż zero.

- Nie jest spoko. Przyjechałem do Lublina, bo koleżanka opowiadała, że studia na Politechnice to wypasiona sprawa - mówi Paweł, który przyjechał do nas dzięki namowom studentki, która wyjechała na wymianę. Spędzali sporo czasu razem. Aśka chciała pokazać nas jako społeczność normalną, miała wizję młodego studenta jako

tolerancyjnego człowieka. Entuzjazm jej runął w gruzach, gdy na imprezie Paweł podszedł do niej i zapytał, co znaczy „czarnuch”.

Załamka totalna. Ludzie, frajerzy jesteście skoro tak osądzacie człowieka! Jeśli fajnie jest dyskryminować, to wasze rodziny zasługują na współczucie, bo macie niebieskie oczy, nosicie dredy albo jesteście otepiałymi blockersami bądź słuchaczami disco polo. Jak bardzo jesteś nietolerancyjny wobec osób homoseksualnych czy innej

rasy? Tylko Ty sam wiesz. Jednak rozumiesz jak dużą moc mają słowa, które wypowiadasz. Pewnie nie raz Twoja matka przez to płakała, zastanawiając się, gdzie popełniła błąd w twoim wychowaniu. Słowa potrafią stygmatyzować, ranić, czasami nawet zabijać. „Bo od mowy nienawiści do zbrodni z nienawiści jest krótka droga”.

Nie ma żadnych racjonalnych powodów, aby dyskryminować, obrażać i pozbawiać praw osoby, które różnią się tylko jednym „parametrem”. Rasizm i homofobia jest naszym problemem, nie tylko ogólnopolskim, ale też i społeczności akademickiej. Chcecie zmieniać świat? Droga wolna, ale zacznijcie najpierw od siebie...



rzeczach. Znaleźli fotę, na której trzyma za rękę chłopaka.

- Wyprowadziłem się z akademika, zmieniłem studia i choć mój nos nie jest już prosty, jak kiedyś, nadal kocham mojego chłopaka.

„Czarnuch” to słowo, którego znaczenie Paweł poznał w ciągu kilku dni po przyjeździe na studia, zaraz po istocie słów „cześć” i „dziękuję”. Paweł to student z tzw. wymiany studenckiej w ramach programu Sokrates/Erasmus („tzw.”, ponieważ od nas dużo osób wyjeżdża, natomiast nikt nie chce tu przyjeżdżać. Nie dziwię się). „Celem programu - czytamy na stronie Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji - jest kreowanie europejskiego wymiaru

A mogłabym parę zdań o kulturze?

Jeśli o kulturę chodzi, to moim zdaniem poziom kultury studenckiej w Lublinie jest np. sporo niższy niż w Krakowie. A wynika to nie z tego, że nasi studenci są mało wymagający, ale m.in. z tego, że wydarzeń kulturalnych (piszę o tzw. „wysokiej kulturze”, niekoniecznie o piciu w „Sporcie”) jest w Lublinie mało. Pomijając fundusze - zarówno organizatorów tych wydarzeń, jak i grupy odbiorczej - to problem leży też w samym podejściu do kultury, tzn. jest ono mocno stereotypowe

Kraków lansuje się jako kulturalna stolica Polski, a Lublin – stolica Polski B. To stracony potencjał. Sto tys. studentów i co z tego? Większość emigruje „bo wszyscy tak robią”, a poza tym prawie wszędzie poza lubelskim zarobią więcej. A u nas tylko zamykane zakłady produkcyjne (Cukrownia) i strajk w WSK PZL i rolnictwo (uprawa chmielu).

Przeciętny lubelski maturzysta, który chce iść na studia do Krakowa, wie, że będzie mu potrzebna kasa, bo tam jest drogo. Ale jak zostanie w Lublinie, może się niemiło rozczarować. Np: pierogi ruskie sztuk 8, sałatka i kompot. Cena na PL – 7,90 zł. Cena w akademiku UJ – 5,50 zł. I nie jest to pojedynczy przypadek. Do Krakowa idą studenci z kasą, u nas zostają Ci, którzy myślą, że tam jest drożej. Jak już mają kasę i okazuje się, że na jedzonko i akademik (PL – 270zł/os. w pokoju 3-os., AGH – 240 zł/os. w pokoju 3-os.) nie wydają tyle, ile w Lublinie, to mają za co iść na koncert, do teatru i paru innych miejsc.

A w Lublinie...? No cóż... W ubiegłym roku na hali Globus występował zespół „Gaelforce Dance” – ferra! tańca irlandzkiego – jak piszą gdzieś na necie, a ja się nie mogę z tym nie zgodzić. Hala nie była wypełniona nawet w połowie, a bilety były w cenie od 70 do 110 zł. Przeciętny lubelski student woli kupić sobie za to... 20 piw w barze, albo nawet 30 w hipermarkecie. Albo po prostu nie ma tej kasy. Nie oczekuję od nich, że będą miłośnikami tańca irlandzkiego, ale mogliby pójść raz i zobaczyć. Podobnie teatry. W Osterwie bilet kosztuje ok. 15-18 zł. W Warszawie 3-4 razy więcej. Na szczęście Osterwa nie świeci pustkami.

Zmierzam do tego, że w Lublinie „wysoka kultura” nie ma wielu odbiorców. Czy w Lublinie wieczorami nic się nie dzieje? Prawdę mówiąc – nie wiem. Siedzę zazwyczaj na PL, albo wyjeżdżam. Ale rzadko słyszę o jakichś ambitnych wydarzeniach kulturalnych. Mają one zwykle wąską grupę odbiorców i zdaje mi się, że najłatwiej można je znaleźć za pośrednictwem Internetu. Osoby zainteresowane nie mają z tym problemu. Niestety nie jest to do-

stęp powszechny (czyt. bezpłatny). Kultura to pojęcie bardzo szerokie, w rozumieniu studenckim, to chyba jednak przede wszystkim koncerty, dyskoteki, znajomi i piwko. Przy takim masowym podejściu żaków Lubelskie Dni Kultury Studenckiej to odpowiedź na ich potrzeby. Kilkadziesiąt tysięcy zadowolonych uczestników i kilku niezadowolonych mieszkańców terenów przykoncertowych i przelane hektolitry piwa – to efekt tej majowej masówki.

Można jednak w tych imprezach „przemycić” kulturę. Koncerty gwiazd polskiej estrady przyciągają największą liczbę uczestników. Muzyka jest bardzo uniwersalnym środkiem wzbogacającym kulturę, więc dlaczego nie promować np. muzyki góralskiej, ludowej, szkockiej, irlandzkiej, brazylijskiej, czy afrykańskiej? Zespoły z polskiej „czołówki” grają za więcej, niż roczne zarobki Polaka ze średnią krajową. To już nie jest kultura, tylko biznes. A jest wielu młodych, znakomitych artystów grających za zwrot kosztów transportu i nocleg, którzy potrafią niesamowicie zabawić nawet najbardziej wymagającą publikę. Muzyka irlandzka z ostatnich „juwe” na PL jest tu jednym z lepszych przykładów. Ale kultura to pojęcie względne. Moje zdanie już znasz.

K.S.

An experience in Poland

My name is Derya Şarkaya, I'm 22. I came from Turkey as a Comenius assistant to perform in a primary school in Lublin. I have been living in Poland for 4 months and I have another 4 months here to live. I graduated from Anadolu University with a degree in English Language Teaching last year. Poland is very important for its being the first place that I have had an experience as a teacher. That's why I will never forget Poland throughout my life. I am glad to be a ring of the education system in a school in Poland. I am sure that, thanks to Comenius programme, both all of the students and I have been having a different and beneficial experience for 4

months. I believe that being a teacher does not only mean to transfer knowledge, it also means to teach humanity, morality, different cultures, shortly, from top to toe to educate a person. That's why I will try to do my best. Really, I like my students, they are always willing to participate in the lessons, they are always trying to communicate with me to learn a lot about me, and this makes me very happy and more motivated. I have one dance class to teach a traditional Turkish folk dance called “harmandalı” and two Turkish class to teach Turkish and some points about my country as a cultural exchange. I

also like Polish people, they are very kind. I live in a dormitory with a Polish girl called Katarzyna and with another Turkish girl called Eren, an Erasmus student in Politechnika University. I have a good time; we are enjoying everything, on the other hand I have to study for an exam that I will take when I return to Turkey. So, sometimes I have trouble studying for it. I hope that everything will be nice for me. I believe that I will have a good time during my asisstantship in Poland.

Best wishes,
Derya Şarkaya



Życie jak (tele)nowela...

Już sam wstęp wiele mówi i może nasuwać pewne skojarzenia, ale sprawa wcale nie jest taka błaha. Otóż niedawno przeczytałam, niemalże ze zgrozą, że scenarzyści (co prawda amerykańscy, no ale Hollywood to w końcu potęga), zamierzają strajkować! Co za tym idzie, nastąpią znaczne zmiany w programie telewizyjnym, a więc w nadawaniu seriali (oczywiście zmniejszenie ich ilości). Powodem rzeczonego strajku są jak zawsze kwestie finansowe, w których meandry nie będę się z oczywistych powodów wgłębiać, ale fakt pozostaje faktem. Może na twarzach niektórych pojawi się teraz wyraz zdziwienia, po co ja w ogóle o tym pisze, ale.. Otóż właśnie

Od razu się przyznam, że fanką seriali jestem i ku zgrozie moich niektórych koleżanek pewnie na trochę jeszcze pozostanę. Ale nie o mnie tu będzie mowa, tylko o zjawisku, bo chyba tak to już nazwać można, czyli uwielbieniu wielu Polaków do zasiadania wieczorami do kolejnej „M jak Miłość” lub innego „Klanu”. Tą ironię mógłby ktoś mi zaraz wytknąć, ale po kolei.

Jak wiemy, seriale, w polskiej i nie tylko, telewizji rozmnażają się jak grzyby po deszczu. Nie ma co się temu dziwić, bo jest to niewątpliwie dobry sposób na zdobycie wysokiej oglądalności i zarobienie pieniędzy. I to właśnie może być użyte jako tzw. minus, gdyż z tego powodu seriale są niskobudżetowe i nastawione jedynie na zysk. Grają w nich wciąż ci sami aktorzy, żeby było taniej. Nie raz już sama słyszałam, że niektórzy aktorzy (np. Paweł Małaszyński albo Małgorzata Kożuchowska) to niedługo zaczną nam prawie z tzw. łódówek wychodzić... Być może jest w tym trochę racji, ale nie do końca bym powiedziała, że to ich wina. Przecież to są różne projekty, nagrywane w odstępach czasowych, a że później się to zbiega w czasie emisji w telewizji, to tego już nie

można im zarzucić. Poza tym jak mają szansę grać, to niech to robią i się wykazują, przynajmniej takie jest moje zdanie. Ale już tak u nas jest, że lubimy sobie ponarzekać, chociażby na takiego Małacha (dla niewtajemniczonych - to pseudonim, skrót od Pawła Małaszyńskiego, aktora, który wcielił się między innymi w postać mecenasa Piotra Korzeckiego w serialu, który stał się niewątpliwie hitem ubiegłych dwóch lat, czyli „Magdy M.”).

I przy tym tytule też chciałabym się na chwilę zatrzymać. Jak wiadomo, serial ten odniósł niebywały sukces i zdobył popularność. Joanna Brodzik, aktorka odtwarzająca tam główną rolę, stała się niemalże ikoną zarówno mody, stylu jak i zachowania. Nagle wszystkie młode kobiety chciały się tak jak Magda M. ubierać, czesać, chodzić w te same miejsca - podobno Plac Trzech Krzyży w Warszawie, miejsce romantycznych spotkań głównej pary, stał się bardzo popularny wśród zakochanych. Ale jak to zawsze bywa, pojawiły się od razu rozmaite zarzuty pod adresem twórców, że ten serial jest taki słodki i wyidealizowany, że tak nie jest w rzeczywistości, że gdzie jest taka Warszawa, jaką ją pokazują w serialu. Ja się z tym oczywiście nie zgadzam,

bo owszem, widoki cudne, ludzie pięknie poubierani, no i może nie zawsze się kroi marchewkę w garniturze, ale to jest fikcja, wymyślona specjalnie, żeby taki przysłowiowy Kowalski miał chwilę odprężenia, żeby mógł właśnie oderwać się od szarej i burej nieraz rzeczywistości. W tym celu idealnie jest taką bajkę sobie czasem obejrzeć. Bo według mnie to „Magda M.” właśnie taką bajką dla dorosłych była.

Ale z tego wynika następny problem. Otóż ludzie nie potrafią odróżnić swojego życia od fikcji. Utożsamiają postaci ze szklanego ekranu z aktorami i później w sklepie słyszymy jak mówią do kogoś „Dzień dobry Panie Rysiu”, tak bardzo się przyzwyczajając do swoich ulubionych bohaterów. Dlatego też wszyscy oglądamy seriale, tylko dzielimy się na tych, co się do tego przyznają i tych... co oglądają.

Bardzo mi się spodobało zdanie, że wszędzie można szukać inspiracji do tego, żeby być lepszym człowiekiem, a z seriali można się wiele nauczyć, w końcu są one jak bajki. Ich słuchamy od dziecka i chyba właśnie o to w tym chodzi.

Kamila Popławska

Redaktor naczelna: Katarzyna Lauzer

Sekretarz redakcji: Jolanta Mazur

Redakcja: Katarzyna Bronisz, Tomasz Cholewa, Daniel Gielza, Radosław Mąka, Jakub Poniedziałski, Kamila Popławska, Filip Pruszkowski, Ksenia Siadkowska, Dominika Szymoniuk, Agnieszka Tyczyńska-Święć

Korekta: Katarzyna Marek, Ksenia Siadkowska

Foto/grafika: Marta Korniluk, Krzysztof Majcherek, Tomasz Mroczek

Marketing: Katarzyna Marek, Jakub Pizoń, Jakub Poniedziałski

Skład: Katarzyna Lauzer

Współpraca: Grzegorz Łagód, Jakub Przybylski, Derya Sarkaya, Łukasz Terend, Grzegorz Wróblewski

Wydawca: Samorząd Studencki Politechniki Lubelskiej

Druk: Biuro-Technika ul. Wyszyńskiego 50b, Zamość

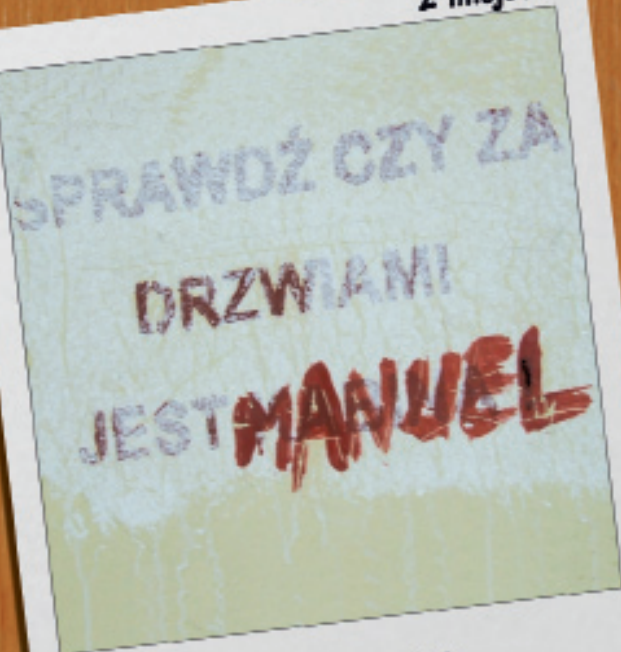
Kontakt: plagiati.pollub@gazeta.pl

Większość zdjęć pochodzi z serwisu www.sxc.hu.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Przedruk z czasopisma jest dozwolony jedynie za pisemną zgodą wydawcy. [art. 36 pkt 4 Prawa Prasowego]

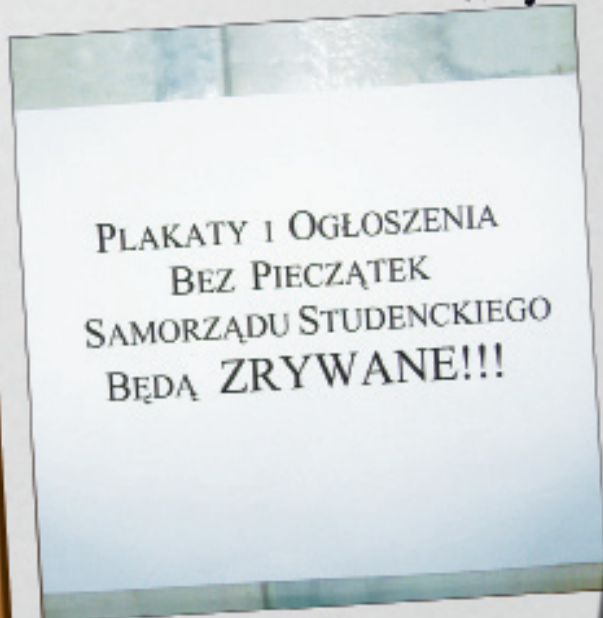
Absurdy Politechniki

2 miejsce



Posmarować Ci kanapkę?

3 miejsce



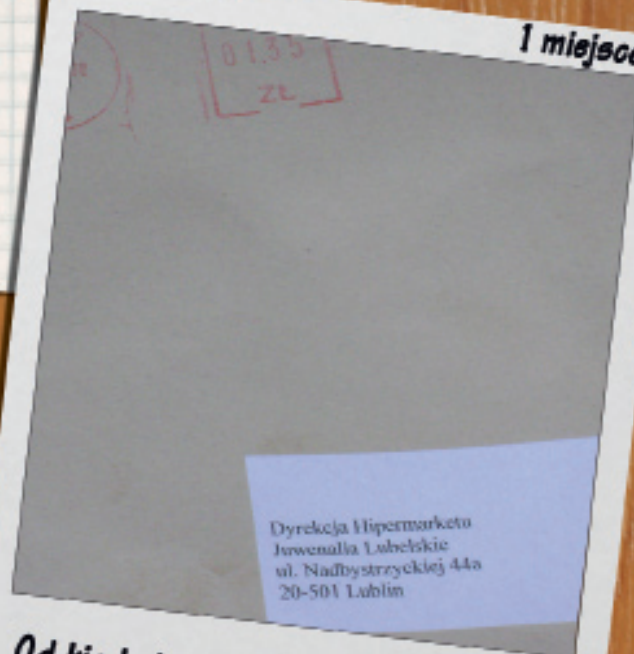
A gdzie pieczątką?

5 miejsce



Nowy środek lokomocji w akademiku?

1 miejsce



Od kiedy juwenalia organizuje hipermarket?

4 miejsce



Prawie jak AR



FOTOREPORT

Wielu studentów Politechniki Lubelskiej ma to szczęście, lub nieszczęście, że może dojeżdżać na zajęcia swoim samochodem. Problemy zaczynają się kiedy trzeba zaparkować przy uczelni. PL ma kilka parkingów, jedne są w lepszym stanie, inne w gorszym a na część z nich „zwykli studenci” nie mają wstępu. Zostawiają więc swoje auta wzdłuż ulic, „na zakazach”, drogach pożarowych, poboczach i placach, które parkingami są tylko z nazwy. Sprawdziłamy dla Was gdzie na naszej uczelni można albo trzeba parkować samochody. Mandat możemy dostać za parkowanie między akademikami, terenach zielonych i drogach pożarowych.

